TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 1 sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie, Seidnitzerstrasse 1. part.

REDAKTOR
JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi rocznie **talar. cztery.**

Rok I. Drezno, dnia 20. Lutego 1870. **№ 8.**

Drezno, dnia 13—20. Lutego 1870.

Zwraca uwagę wydana w tych dniach w Paryżu broszura, odbita w niewielkiej ilości egzemplarzy, której autorem jest rosyjski Radca tajny Jomini. Niektóre dzienniki przyznają jej nietylko pół-urzędowy charakter, ale wprost pochodzenie z Ermitażu, zkąd korrekty przysyłać miano. W broszurze tej dosyć obszernej Rosja odzywa się do Francij, ofiarując jej trwałe przymierze, oparte na wzajemnem posiłkowaniu się i obronie przeciwko rosnącej sile Prus i Niemiec; wskazując zwichnięcie równowagi europejskiej. Warunkami tego targu dyplomatycznego są: wyrzeczenie się Polski ze strony Francij i wspólne działanie na Wschodzie, nazwane opieką chrześcian. Przyszłość i potężne siły państwa mającego wkrótce liczyć sto miljonów ludności, wystawione są w nader świetnych barwach; surowe płody, handel; wyroby z fabryk francuzkich potrzebne Rosij wchodzą w rachubę. W przeciwnym razie, jeśliby Francja takiego przymierza przeciwko Prus zawrzeć sobie nie życzyła, Rosja będzie zmuszoną zbliżyć się do Prus, niechcąc się wiązać ani ze słabą Austrją, ani z Anglią.

Zbliżając ukazanie się tej broszury do roli odegrywanej w Petersburgu przez gen. Fleury, do zapowiedzianej misij szczególnej, z którą wysłany być miał gen. Castelneau, do znanych przekonań p. Ollivier, który jest wychowańcem ks. Morny — łatwo dostrzedz, że traktowania o jakieś zbliżenie się dwóch państw istnieć muszą. Polska tylko stoi na zawadzie. Jomini w sposób bardzo zręczny odzywać się zdaje nie do rządu, ale przez rząd do narodu francuzkiego. . . . Jak inne broszura ta jest balonem może na próbę puszczonym.

Z Wilna piszą do niemieckich dzienników, że wedle nowego ukazu d. 23. Grudnia 1869 r., wolno jest izraelitom z litewskich gubernij przesiedlać się do Rosij, bez żadnych formalności i opłat. Emigrujący ma tylko złożyć dowód posiadania trzechset rubli i po 100 rubli na każdego z członków rodziny. (Byłożby to w związku z Rotszyldowską pożyczką?) Innym mieszkańcom nieszczęśliwych tych prowincij, w skutek administracij nowej znękanym nędzą i głodem, emigrowanie jest bardzo utrudnione. W kwietniu część wojsk kwaterujących w litewskich gubernijach, przechodzi do królestwa, zastąpić gwardję, wracającą do Petersburga. — Jakie wojska zajmą miejsce ich, niewiadomo. Aresztowano jednego księdza katolickiego, który czas jakiś bawił za granicą i powrócił do kraju, obwiniając go iż potajemnie odbył podróż do Rzymu. Jeśli nie potrafi się uniewinnić, wywiozą go na Syberją.

Tłumaczym z niemieckiego oryginału — (Berl. Börs. Ztg.) następujący obraz więzień inkwizycyjnych w Rosij:

„Jeden z obwinionych o fałszerstwo student Kiebert w obronie swej, przedstawił prawdziwie straszliwy obraz. — Trzymają politycznych winowajców w wilgotnych, zatęchłych, podziemnych lochach, do których żaden się promień światła nie wciska, pełnych szczurów i wszelakiego owadu, dają im jedzenie zgniłe i popsute, które z obrzy-

---

KOCHAJMY SIĘ.

OBRAZKI Z ŻYCIA WSPÓŁCZESNEGO

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Jużeś pan zburczał mojego towarzysza, odparł Poznańczyk, i nie dałeś mu przyjść do słowa, ja uprzedzić wolę burzę i burę prostem wyznaniem, że siedziałem milczący w tem towarzystwie, bo — dlań sympatyi nie mam, bo to zgniłe i zepsute i wypieszczone, i bez czucia a dumne, a . . .

— Stój, ani słowa więcej — przerwał Tatko — po części wszystko to prawdą być może, ale odosobnieniem, pogardą, niechęcią nie poprawia się tego, co zepsute. Chcesz być lekarzem moralnym, nie opuszczaj chorego, ale go kraj choćby krzyczał, jeśli sądzisz, że poprawisz. — Chory, ten nietylko zdesperowanym nie jest, ale ma zasoby życia wielkie, siły nie do pogardzenia, a w dodatku jest twym bratem.

— On się do tego nie przyznaje — rzekł Poznańczyk.

— Być może! ale czy to zmienia pokrewieństwo i twe obowiązki? mówił Tatko. Wiele jest do zarzucenia arystokracyi, ale demokraci też nie są bez grzechu. Dumą i próżnością grzeszycie jedni i drudzy, świętej pokory wam braknie, pokoju ducha, miłości i wiary. — Ja wam wiekuiście tę jedną pieśń, to jedno śpiewać i odśpiewywać będę. — Nawraca tylko miłość, naprawia tylko miłość, przekonywa miłość, leczy miłość i toast dzisiejszego wieczora winien być hasłem naszem. Kochajmy się.

— Posłuchajże pan i mnie — zawołał Poznańczyk energicznie — miłość jest wielką dźwignią, lecz może nie jedyną. — Nie mogę kochać ciemności, zepsucia, złej wiary, muszę się brzydzić niemi, walczyć i odpychać. Właśnie miłość ku światłu, cnocie i prawdzie nakazuje mi to. . . Tak czy nie?

— Chłostę i walkę zostaw przeznaczeniu — odparł Tatko. Nemezis prawa wiekuistego podejmie się ich za ciebie. Tyś człowiek, twojem narzędziem serce być musi.

— Chrystus wyganiał biczem ze świątyni frymarczących.

— Tak, ale mogę zaręczyć wam, że nikomu oka nie wybił, i nikogo z tych ślepych, co się złego nie dopuścili, w sercu nie znienawidził. Bicz ten był skazówką drogi nie karą. . . Mistrza-Zbawiciela życie i słowa nie uczą nienawiści.

Poznańczyk zamilkł.

— Pozwól mi pan — dodał po chwili — jeszcze się unie-

dliwością tylko i wstrętem, aby z głodu nie umrzeć, pożywać można. Wszyscy obżałowani chorują na skorbut. Najstarszy z nich osobno osadzony Zagórski, mający lat 54, literalnie zgnił w więzieniu, mięsne części ciała wisiały na nim w wodnistą zmienione massę. Wszyscy przedstawiali obraz najstraszniejszej nędzy i cierpienia. — Prawdziwie po szatańsku obchodzono się z niemi przy inkwizycij, którą policja tajna prowadziła. — Naczelnicy tej szkaradnej instytucij, która wśród dzisiejszych reform jest plamą wstydliwą, — obwinionych całemi dniami morzyli głodem, potem nie dawali im pić po całych dniach, aby z nich żądane zeznania wycisnąć; bito ich rózgami i kijmi, a oprócz tego przy każdej inkwizycij urzędnicy trzeciego oddziału, lżyli ich od ostatnich słów i bili pięściami po twarzy. —"

Artykuł cytowany zowie urzędników tej instytucij: „*nichtswürdigsten Schufte und Taugenichtse.*"

Cała Europa krzyczała na klasztory, za ciemną celę Barbary Ubryk — a fakta podobne przywiedzionym, nie wywołują nawet — oburzenia — i Rotszyldowie protegują pożyczki, któremi trzeci oddział ma być utrzymywany —! Sprawiedliwość XIX. wieku.

W Królestwie i Warszawie straszliwie ostra zima, jakiej od dawna nie pamiętają, daje się we znaki ubogiej ludności, ale też tu jak rzadko gdzie opiekują się ubogiemi serca litościwe. Urządzono przytułki nocne, rozdawanie przez cały dzień ciepłej strawy, herbaty i t. p. Na prowincjach mnóstwo wypadków zmarznięcia....

Tymczasem Warszawa się bawi okrutnie, tańcuje, baluje, weseli.... Teatry grają przeważną rolę....

Z nowości przygotowują się Essex, w którym Królikowski mieć będzie główną rolę. Salomon Szymanowskiego, *Febris aurea* Sarneckiego, Wanda p. Mellerowej (rzecz, jak mówią, słaba) — nakoniec może — *Marion Delorme* i *Safanduły* (Les Ganaches) dla p. Rapackiego, który do Warszawy powrócił. *Żyd* Lubowskiego, mimo otrzymanego premium, padł tak zupełnie, iż nawet trzeciego przedstawienia mu nie wróżą. chociaż fałszem jest, aby przeciwko niemu intrygowano. Mimo Królikowskiego, Palińskiej, mimo Lewestamma i Koeniga, mimo przerobień i poprawek — owa premjowana sztuka... owo arcydzieło — rozbiło się — o publiczność wyrokującą bez odwołania.

Kolej z Brześcia litewskiego do Smoleńska, o której koncesją starać się ma około dwudziestu współzawodników, została zatwierdzoną. Pójdzie ona ze Smoleńska na Orszę, Borysów, Mińsk i Kobryń.

W Austryi na stole właśnie rezolucija galicyjska, której jednak niewiele powodzenia rokują. Zażądano od Galicij rękojmi, iż rezolucja ta ma być już ostatniém słowem żądań kraju i uchwalenia wyborów bezpośrednich do Rady państwa, a za to ewentualnie niektóre tylko punkty z rezolucij uwzględnić obiecują. Traktowanie trwa. Powtarzają się przytém pogłoski o mianowaniu Namiestnikiem hr. Alfreda Potockiego, który na teraz bawił w Warszawie.

Wszystkie niemal dzienniki galicyjskie grożą ministerstwu upadkiem i narzekają na zaślepienie.

Wezwanie Jul. Klaczki i mianowanie go Radzcą Dworu, wywołuje uwagi przyjazne nam i niechętne w różnych prasy organach. Godzi się tu wspomnieć, o czém gdzieindziej nie ma mowy, iż hr. Beust na tę myśl wezwania p. Klaczki naprowadzony został rozmową z ks. Gorczakowem w Ouchy i pochwałami, jakie ten oddawał talentowi publicysty.

Kraj mieści smutne uwagi o stanie dzisiejszym Austrij — artykuł o ucisku narodowości polskiej na Szląsku, dalszy ciąg uwag o obecnym stanie sprawy polskiej i t. d. W odcinku parę ciekawych portretów fotograficznych (P. Rozsądnicki i Spiskowy (Ziemiałkowski!) Oprócz tego rozbiory kilku pism nowszych, hr. Aug. Cieszkowskiego: o drogach ducha, hr. Marjan i t. p. Treść obfitsza niż w innych dziennikach.

Między wiadomościami potocznemi znajduje się ogłoszenie odraczające zwołane na 18. Lutego posiedzenie ogólne Towarzystwa oświaty krakowskiego — na d. 4. Marca.

Obiega wszystkie pisma anegdota maskaradowa o oficerze moskiewskim i niedźwiedziu. *Ambo meliores.*

Czas przedrukowuje z Unij list o obchodzie rocznicy Unij bułgarskiej w Rzymie u św. Klaudjusza i dalszy ciąg wspomnień z nad Bajkału. Polityka i korrespondencje jak zwykle, pełne orthodoxij i dosyć nudne. Prostują tu wzmiankę o sprzedaży biblioteki W. A. Maciejowskiego, bo rzecz tyczy się tylko rękopismu poprawnego historij prawodawstw słowiańskich....

Rozpoczął wychodzić w Krakowie po polsku dziennik: **Izraelita;** redagowany przez Max. Pniowera, (właściciel Silberstein). — Zgadzają się wszyscy, iż pismo to było wielce potrzebném dla Galicij.

Kurjer krakowski kilka dał bardzo świeżych wiadomości, okazując się dobrze poinformowanym; z niego o ofierze książąt Sapiehów na teatr w Poznaniu, o aresztowaniu ks. Oboleńskiego i t. p. wyczerpnęły inne pisma. W odcinku oprócz teki Asmodeuszka — o mrozach — o mieszkaniach — o stemplu od dzienników.

Ze sprawozdania Towarzystwa przemysłowców krakowskich, okazuje się świetny stan jego. Liczyło ono 285 członków, a dochód roczny wyniósł przeszło 5,000 fl. austr. Mogło też pożyczkami zasilać swych członków i ubogich swych wspierać.

We Lwowie zebrało się zgromadzenie Rady ogólnej galicyjskiego Towarzystwa agronomicznego — bardzo licznie. Sprawozdanie też z czynności komitetu centralnego, wykazało, iż w tym roku więcej niż kiedykolwiek uczyniono dla podniesienia gospodarstwa krajowego. Część zasługi należy b. ministrowi rolnictwa hr. Alfredowi Potockiemu. Obszerne sprawozdanie mieści całkowicie **Dziennik polski.**

Zasiadające równocześnie Towarzystwo gospodarskie w Poznaniu pozdrowiło telegrammem Lwowskie, odpowiedziano mu nawzajem.

---

winnić. Wy pobłażliwemi jesteście, jam surowy, ale przecie nie występuję namiętnie, odwracam się tylko od tego co umarło, co trupem czuć i co zginąć musi.

— Kto ci to powiedział? spytał uśmiechając się Tatko. W społeczeństwie, jak na ziemi, nic nie ginie, żywioły się przerabiają, mienią nie przepadają, a każdy żywioł, który ci się podoba zwać zgnilizną, przynosi coś pożywnego i pożytecznego nowemu społeczeństwu.

Nie posądzicie mnie starego dziwaka o arystokratyzm; człowiek jest dla mnie jednym człowiekiem, nie znam dwóch ludzi, ani przywileju ras, ale otwórzcie oczy jak wiekuista to prawda, że w każdem społeczeństwie coś staje u góry, coś opada na dół. Nazwijcie to jak chcecie. — W rodzinie z sześciu synów jeden będzie arystokratą, drugi ludem... Nie powinno iść o obalenie naturalnego porządku, ale o poprawienie złego, które się wkrada wszędzie, o wykorzonienie zepsucia w górze i u dołu.

Światła! światła! nie dla wieśniaków samych, ale dla arystokracyi także potrzeba. Mówią o szkółkach dla ludu, jabym dla bogatych szkółki przymusowe zakładał. Oświaty prawdziwej w wyższem społeczeństwie tak dobrze brak, jak między tymi, co czytać i pisać nie umieją.

— Zbijamy się z drogi! rozśmiał się Poznańczyk.

— To prawda! odparł Tatko — bo się nie godzi wśród księżycowej nocy, mając Rzym u stóp, powietrze wonią przesiękłe, pokój i ciszę świętą do koła, na ruinach życia pełnych, wśród duchów Romy bohaterów, paplać o świerzbie i wrzodach, któremiśmy okryci.

Horacego by pieśń lepiej tu przystała. I począł zwolna ową pełną harmonij muzykalnej odę...

Nox erat et coelo fulgebat Luna sereno:
Inter minora sidera, ...

Ale przerwał ją po kilku wierszach i obrócił się do Beppa szczęśliwego, że mu jego bura przeszła prędko, niebardzo drasnąwszy...

— Zwracam się do ciebie artysto...

— Słucham, rzekł kwaśno Czarny —

— Kochasz się w pannie Celinie? —

— Daj mi ojcze pokój...

— Dam ci pokój, ale potrzebuję odpowiedzi; niemam nic przeciwko temu. Regularnie wszyscy młodzi ludzie dający lekcije malarstwa czy rysunku panienkom, po trzeciej lekcij poczynają wzdychać i kochać się. — To strasznie spospolitowane i zużyte... to się zawsze kończy jakoś fatalnie, utratą lekcij, lub gorzej... utratą spokoju... lub gorzej, zgryzotą sumienia... Ja ci miłości nie odradzam, a! broń Boże — ale życzę ją podnieść wysoko, do idealnych sfer... i nie dać jej się powalić... *Sapienti sat.*

Dziennik polski mówi prócz tego o sprawie metropolij halickiej, o obradach nad rezolucją w Wiedniu, o Turcij i Czarnogórze, a w odcinku ma oprócz, zwykłej dowcipnej kroniki lwowskiej, tygodnik paryzki i wiedeński. Bardzo słusznie powstał D. P. przeciwko uchwalonemu nagle w Tow. kredytowém krakowskiem, przymusowemu assekurowaniu w Towarzystwie ubezpieczeń krakowskiem. Ubezpieczenie jest obowiązkowe, ale dla czegóż zmuszać do Towarzystwa jednego i dawać mu monopol?

Dziennik Lwowski w odcinku ma obszerny szkic krytyczny: Nowe typy w życiu i literaturze, (rzecz o słynnej powieści Czernyszewskiego) — Co o nas sądzą obcy? — jest wyciągiem z pism czeskich... nieprzychylnym dla nas. Ciekawa charakterystyka stowarzyszeń jak gdyby z przeszłych Rachunków wyjęta.... Osądźcie sami:

„Każde stowarzyszenie w początkach swego istnienia wzrasta jak na drożdżach — seciny członków zapełniają drukowane spisy, w dalszym przebiegu swego istnienia liczba pierwotna prawie się nie zmniejsza to prawda, ale za to wzrasta niedobór z nieuiszczonych wkładek do cyfry przewyższającej głowy stowarzyszonych, deficyt zaokrągla pole działalności do zera a skarbnik towarzystwa składa na stole przewodniczącego swój próżny portefeil — z wykazem długów i niedoborów. To jest pierwszy okres działalności naszych towarzystw — drugi rozpoczyna się, gdy nie ma o czem co począć, że członkowie, już nie mówimy ci, co nie zwykli poczuwać się do obowiązków, ale ci, co wypełniają je, zrzekają się dobrowolnie swych praw i nie biorą udziału w zgromadzeniach, świecą swoją nieobecnością dając wymowny dowód, że stowarzyszenie, do którego należą, zupełnie im zobojętniało. Czyż nie taki los spotyka większą część naszych stowarzyszeń i czy je aż po imieniu cytować nam przyjdzie?“

Autor artykułu to niepowodzenie stowarzyszeń u nas przypisuje lekkomyślności i brakowi wytrwałości. Jest to po części tylko prawdziwém. Przypatrzmy się zbliska Towarzystwom pozawiązywanym. Te, które wypłynęły z istotnej potrzeby, jak agronomiczne, jak pomocy wzajemnej rzemieślników, czeladzi i t. p. żyją i rozwijają się, inne któreśmy przez naśladownictwo chcieli sztucznie wszczepić na niedojrzałej do nich społeczności — umierają. Towarzystwo literackie dla tego żyć nie mogło, że na prawdziwych literatach, którychby obchodziła nauka i jej postępy — zbywało. Rozchwiało się tak mnóstwo naśladowanych spółek, którym żywiołów brakło. Co wyrośnie samo z nasienia w łonie kraju istniejącego, to ma tylko przyszłość. Na dowód przytoczym co pisze ostatni numer **Rękodzielnika** o stowarzyszeniach lwowskich i ich postępie.

W Poznaniu obradowało, jakeśmy już wspomnieli, Centralne Towarzystwo agronomiczne nad sprawami gospodarskiemi, o których wiadomość podaje **Dziennik Poznański.** Ale daleko ważniejszą i żywiej obchodzącą w tej chwili jest sprawa urządzenia przyszłych wyborów do sejmu pruskiego i Związku niemieckiego. Tu bowiem zachodzi różnica zdań co do form i organizacij wyborów; inicjatywy, z której ma wyjść komitet przedwyborczy, nakoniec udziału powiatów w wyborach. Koło poselskie w Berlinie przyznało sobie prawo urządzenia inicjatywy przyszłych wyborów, w wydanym projekcie do ustawy.

Obok tego dawny komitet wyborczy, złożony z pp. Pilaskiego, Radońskiego, Dr. Świderskiego, Wierzbińskiego i Łubieńskiego — któremu także przysługiwało prawo zajęcia się przedwyborczym regulaminem i sprawą wyborów, aż do wyboru nowego komitetu — niechcąc wchodzić w kolizją z kołem sejmowém — złożył mandaty a przytem swój projekt ustawy wyborczej bardzo jasny i logiczny. Oba te wnioski poddane są roztrząsaniu... wydrukowane... i zapisane w metrykę przyszłości.

Mimowolnie przychodzi tu uwaga, że dopóki naszą spółeczność łączyła spójnie w jednym stopniu i mierze uczuta miłość Polski — pókiśmy się spółecznemi doktrynami i stronnictwami nie połamali na obozy przeciwne... dopóty wszystkie takie kwestje po cichu, w domu, zgodnie się załatwiały... Dziś... *quantum mutatus ab illo!* Konserwatyści, postępowi, żywioł liberalny i katolicki... szlachecki i mieszczański... a polacy... znikli.

Dziennik zajmuje się też czynnie sprawą teatru, na który już przeszło trzy tysiące talarów zebrano... mówi o położeniu rzeczy w Wiedniu i o — kredycie ziemskim.

Dnia 13. Lutego zmarł w Poznaniu ś. p. Antoni Stablewski, niegdyś dziedzic Wolenic, gorący patrjota. W r. 1848 Stablewski o mało nie padł ofiarą poświęcenia swojego, gdy razem z Michałem Chłapowskim z Sośnicy, jako członkowie komitetu w Koźminie, usiłowali powstrzymać rozdziczonych Pomorczyków. Chłapowski padl przeszyty kulą, Stablewski uszedł, ale dłuższy czas potem był więziony. — Od r. 1863, gdy mu nakazano wyjechać z Krakowa, mieszkał w Poznaniu — Znikł jeden z pięknych starych polskich typów... który na długo zostanie w pamięci mieszkańców.

W odcinku mieści się rozbiór pamiętników Jenerała Dwernickiego, o których i my słów kilka pomówiemy. — **Gazeta Toruńska** zajmuje się także wyborami przyszłemi i — reformą Towarzystwa interesów moralnych, z powodu świeżo ogłoszonej broszury p. Maxym. Jackowskiego — ale o tej my w następnym numerze damy obszerniejsze sprawozdanie, dotyka bowiem kwestij żywotnych... których słowem zbyć niepodobna.

Pocieszyć się można czasem, czytając **Gwiazdkę Cieszyńską,** świadczącą o żywocie polskiego ludu na Szlązku, gdzie dwóch wyznań a jednej narodowości bracia w pokoju i zgodzie walcząc z nieprzyjaznemi żywioły — oświatę krzewią i przy szczupłych środkach, groszem krwawej pracy, o własnej sile zdążają do postępu, do dobrobytu, do światła. Dziwna to społeczność z jednej warstwy i klasy złożona — lud — a lud ubogi, kierownikami kilku nauczycieli szkółek z ludu wyszłych,

---

— Kochany ojcze — zawołał śmiejąc się Beppo — wdzięczen wam jestem za przestrogę, ale ja się nie kocham, i nadto jestem dumny...

— A to źle! zawołał Tatko, duma to zgnilizna... tego się strzeż.

— No — to milczę — rzekł nadąsany artysta

— Milcz, ale w innym przedmiocie zapytam cię — powiedz mi co robisz? Artysta prawdziwy ma w sztuce wiekuistą i zawsze młodą kochankę, ma cel życia... jakże wysoko stoisz na szczeblach prowadzących do świątyni!.

— Śmieszne by było, gdybym ja to sam miał ocenić — rzekł Czarny.

— Zapewne, odparł Tatko, ale ty mi tylko powiedz symptomata artystycznej swej natury, a ja reszty się domyślę. Jesteś spokojny czy niezadowolniony z siebie, tworzysz łatwo czy w boleściach!. Co ci się uśmiecha? kto ci ulubionym mistrzem?

Beppo zamyślił się chwilę.

— Ja — odezwał się z ciężkością jakby otwierając usta, ja nie lubię mówić o sztuce, jak nie lubiłbym spowiadać się z miłości gdybym kochał. Są w duszy człowieka ciemne przybytki, z których osłon przed oczyma tłumu zrywać się niegodzi. W tych przybytkach dusza ślubuje Bogu i z nim się łączy.

— To co powiadasz jest też dla mnie symptomem... zawołał stary — *pudor* ów dobrze wróży o człowieku... Ale niewiem jeszcze czy będziesz Rafałem czy Michałem, choć oba archanioły...

— Ojcze, pono żadnym z nich! westchnął Czarny. — Jest w mej duszy coś co jej siłę odejmuje. Czuję piękność, rozumiętniam się do idei, a gdy ją wyrazić przyjdzie, ciałem oblec, słaby jestem. Piszę na płótnie nie ducha mego dziecię, ale świadectwo mej nędzy... To co stworzyłem nędzném mi się wydaje w obec tego com marzył.

— Po stokroć ci mówię, dobrze jest, odparł starzec, znamię to jeniuszu, że w nim większy mieszka Bóg niż cieleśnie objawić się może, iż w nim pozostaje zawsze coś, czego on jeszcze niewypowiedział. Ta tęsknica za doskonałością — przyrzeka doskonałość.

Beppo westchnął...

— Ale — dodał stary — strzeż się mój przyjacielu, abyś z tej sfery po której toczysz się ku wielkiemu celowi, ku ucieleśnieniu myśli Bożej mieszkającej w tobie, nie spadł w niższą. sferę rzeczywistości twardej, smętnej a brudnej. — Nie daj się w nią ściągnąć ręką niewiasty... zatknij uszy na głos Syreny, lub zamiast rzucić się do niej w fale, chwyć ją z sobą na okręt i płyń do Itaki twych marzeń.

— Ale dla czegóż do mnie szczególniej ma się tyczyć ta przestroga?.

— Dla czego? dla czego? powtórzył Tatko — ja sam

kilku duchownych.... Środki małe, wpływy żadne prawie, stosunki ze światem potęg wyższych nie istnieją... a mimo to nie zginęła narodowość i jaśniej tu u ludu niż gdzieindziej. Bóg jest wielki... My przyczyn szukać nie śmiemy — choć one dla nas są jasne....

Takie uczucie wesela sprawia opis zabawy urządzonej w Gnojniku przez miejskiego nauczyciela, w gospodzie małego miasteczka. Celem jej było zebranie funduszu na założenie... biblioteczki. Gospodarze z gmin okolicznych zabawiwszy się ochoczo teatrem, śpiewkami, złożyli... 15 złr. a... błogosławiony grosz wdowi!! Sala gospody ozdobioną była napisami — *Kto czyta ten żyje — postęp i oświata, z szczęściem ludy brata* — i

Kochajmy się!

Szczęść wam Boże, bracia Szlązacy!

Przegląd polski z Lutego, zamieszcza L. Siemieńskiego rzecz o Kazim. Pułaskim w Ameryce —, dalsze ciągi poprzednio wspomnianych artykułów, bardzo pożyteczną pracę J. St. Stadnickiego — o środkach komunikacij w Galicij, zwykłe przeglądy i kroniki.

Wyszedł też pierwszy zeszyt Flory, czasopisma botaniczno-ogrodniczego. I redakcja wyborna i wydanie piękne i dla tych, co te kochane kwiaty lubią, rzecz zajmująca. Życzym powodzenia. — Cóż się stało z Irys?

Niepodobna pominąć bez wspomnienia manifestu zjednoczonej demokracij polskiej na wychodztwie, podpisanego dnia 22. Stycznia w Paryżu; i ogłoszonego drukiem. — Jest to rzeczywiście manifest, protestacja, wygłoszenie wiary, które przechodzi *ad acta*, bez możliwego zastosowania. Żądać od razu wszystkiego lub nic — jest jedynym sposobem do osiągnięcia drugiej alternatywy. Manifest kończy się słowy — „Do przewodniczenia sprawom narodowym ani roszczeń nie mamy, ani nie czujemy przeznaczenia. Jesteśmy posłannikami i sługami narodu i to sobie powtarzać będziem na początku i końcu prac naszych. Z drugiej jednak strony, praw jakie w radzie i ratunku ojczyzny wszystkim nam jednakim zaszczytem obywatelstwa przysługują, nie puściemy w poniewierkę, nie skażemy na zapomnienie i t. d.“

W chwili druku doszły nas ostatnie numery Gazety Toruńskiej i Dziennika Poznańskiego, w których sprawa wyborów jest wniesioną. Gazeta Toruńska odpowiadając nam, obstaje przy autonomij powiatów, opierając się szczególniej na charakterze wyborów do sejmu Związków Rzeszy przez głosowanie powszechne. W istocie jest to przeważającą pobudką. Dziennik Poznański mieści uwagi ogólne nad programmem ustawy wyborczej koła poselskiego.

Z punktu zapatrywania się interesów miejscowych a może i miejscowych drażliwości, sprawa ta przedstawia się w Księstwie i Prusach cale inaczej; praktyczniej, rzeczywiściej, — my zmuszeni jesteśmy ze stanowiska ogólnie polskiego wiele na pozór ważnych szczegółów uważać za cale podrzędne. Dla nas jest to stan przejścia, *modus vivendi*, w którym przeważa interes narodowości nadewszystkie pomniejsze. Wiele w tych czasach o autonomjach aż pojedyńczych gmin mówiono, pisano i upominano się o nie. Jest w duchu spółecznéм, w potrzebach wieku, autonomje wszelkich jednostek społecznych, grup mających życie wspólne, posuwać dziś do ostatnich krańców możliwych.

Nigdy nam na myśl nie przyszło przeciwić się tej zasadzie, płodnej w najszczęśliwsze na przyszłość zastosowania. Jedno tylko radzibyśmy by uwzględnionem zawsze zostało, to wyjątkowe, przejściowe, wojujące położenie nasze. Przeciw naszej narodowości posługują się prawami wyjątkowemi, rozum polityczny nakazuje nam też, nie obstając ściśle przy przywilejach — szukać siły w tém, co ją nam dać może. Taką siłą jest właśnie centralizacja wszelka — o ile okaże się możliwą. Zrozumie nas Gazeta Toruńska, gdy powiemy, że pragnęlibyśmy łączność w interesie narodowości — nawet po za granice prowincij posunąć. Przebaczono nam też być winno, gdy w rzeczy wyborów widziemy raczej sprawę ogólnie narodową, niż powiatową. Przekonywa nas natomiast uwaga Gaz. Tor. o wdrażaniu ogółu do politycznego życia i o głosowaniu powszechném. — Doniosłość wyborów w W. X. Poznańskiem i Prusach jest tak wielką — bo dają one świadectwo życia polskiego w krajach, którym go zaprzeczają — iż sprawa ich wszystkich gorąco obchodzić musi.

Berlińska Gazeta giełdowa donosi o upadłości w Krakowie domu bankowego Wincentego Kirchmayer i Synowie. Długi mają wynosić od 4 do 6 miljonów zł. a. Dotknie ta wiadomość wiele domów prywatnych i instytucij publicznych. W publicystyce polskiej da się uczuć zapewne przejściem Czasu jeśli nie pod inną redakcję, to na nowych właścicieli. Ruina domu Kirchmayerów, pisze Gazeta, oddawna się gotowała, lecz zręcznie pokrywaną była — wszystko się rozbiło o mały weksel sześćdziesiąt tysięcy zł. austr.

Wiadomość o upadku pierwsza rozgłosiła wiedeńska N. fr. Presse, ale d. 15. Lutego hr. Adam Potocki, P. Popiel, St. hr. Małachowski, Fr. hr. Mycielski, Miecz. hr. Rey, podpisali zaprzeczenie i ręczą, że wypłaty nie są zawieszone.

Kronika literacka i artystyczna.

Z westchnieniem położyliśmy ten tytuł, myśląc nad tém gdzie domagające się rozgłosu nowinki pismiennicze, plotki artystyczne, projekty patrjotyczno-archeologiczne pomieścić potrafiemy. — „Tydzień“ wybrał się w świat z za szczupłą to-

---

niewiem... czuję coś jakby grom przelatujący powietrze — lękam się. —

Nagle zamilkł Tatko — podniósł głowę, odetchnął całą piersią. —

— O! to włoskie powietrze, zawołał, to powietrze czyste a woni pełne, przesycone żywotem — gdyby z niem nawet człowiek *malarją* miał połknąć, jeszcze by chciał niem oddychać!. Jestli gdzie powietrze takie, światło... barwy i taka urocza tęsknica niezgłębiona.

— Tak! rzekliście! tęsknica — dodał poeta... niewysłowiona — niepojęta a miła i od wesela milsza nawet. Jest coś tajemniczego, mistycznego w tych Włoszech... coś do nich ciągnie i coś w nich trzyma. Na pozór obco i dziko i pustynno a oddal się jeno, poczujesz jakbyś od drugiej oderwał się ojczyzny...

Szli tak i urywanemi rozmawiali słowami... a słowa były coraz rzadsze i myśl zstąpiła z ust w serca. — Pierwszy poeta pożegnał się i odszedł zadumany, artysta ze swym towarzyszem odprowadzili Tatka aż na plac del Popolo... Tu ścisnęli sobie dłonie... Zegary biły niezrozumiałe godziny umarłego świata — w mieście było cicho... zdala tylko stukanie młota we drzwi odzywało się ponuro, jak by zabijanie trumny — poszli do domow...

Pracownie malarzy cisną się powiększej części na małe Rzymu uliczki, uprzywilejowane dla dawania gościnności dzieciom północy. Gdzieniegdzie domy całe zajęte są przez młodzież, do której gospodarze nawykli, kilka pokoleń artystów przeszło im tak przez ręce, i gdy nowy gość z tłumoczkiem na plecach, zjawi się prosząc o przytułek, z jednego spojrzenia nie mal, mogą mu przyszłość wywróżyć, — o której on sam nic nie wie. — Taki gospodarz, gospodyni i ich córeczka z twarzy, ruchu, mowy, wzięcia się do pracy młodzieńca, już wiedzą co go czeka. — Często wedle oznak tych lepszej lub gorszej przyszłości, z nim się obchodzą. Odgadnięty jenjusz pieszczą, rozpoznaną mierność spychają do ciemnej komórki. Znajomość ta ludzi jest im potrzebną, bo nie upływa pół roku, a artysta już potrzebuje żyć na wiarę... trzeba więc wiedzieć komu zaufać można. Większa część przychodzi tu ubogiemi, walczy z nędzą, dobija się nauki, sławy, i chleba razem... Gospodyni patrzy, śledzi, cieszy się... lub westchnąwszy puszcza biednego w świat na stracenie. Może się czasem takie oko omylić na znaczeniu pospolitego talentu, nigdy prawie na jeniuszu. Płomyk jego zawsze się jakąś szparką dobędzie ze wnętrza...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

rebką na zbyt obfite wiadomości, które mu zewsząd płyną. — A tyle jest do wypowiedzenia!! Niech tych kilka słów służą nam za uniewinnienie, jeśli czasem w tece redaktorskiej mimowoli przeleży co dłużej niż powinno.

W Krakowie restauruje się obecnie kaplica Śto-krzyzka na Wawelu (zwana także Jagiellońską, Sołtykowską lub Ruską). Odnowieniem jej kieruje p. konserwator P. Popiel i budowniczy Dr. Żebrawski. Fundusze (raczej mały na nie zadatek) stanowi legat ś. p. kanonika Bystrzanowskiego i to co sejm ofiarował od kraju na utrzymanie krajowi drogiej pamiątki. W oratorjum tém mieszczą się pomniki Kazimierza Jagiellończyka (W. Stwosza) Władysława Jagiełły, biskupa Sołtyka (z ową karetą i kozakami). Pod kaplicą tą mieszczą się groby, w kaplicy piękne ołtarze malowane i rzeźbione z XV. wieku. Ściany okrywają malowania z XV. wieku. Kaplica pod względem artystycznym i archeologicznym do najciekawszych należy. Jej odnowa, można rzec, jest sprawą narodową. Cieszyć się więc należy że ją przedsiębiorą — ale — (darujcie) pragnęlibyśmy i w tem jawności, ogłoszenia projektów restauracij, jej charakteru i kierunku, uchwał w tej mierze i postanowień, narad komissij czy dyrekcij tej pracy. Nawet dobrodziejstwa przyjąć nie możemy bez rozpoznania ich natury i uznania że są niemi w istocie.

Więc z najszczérszém poszanowaniem dla gorliwości pana Popiela i niezmordowanej jego czynności połączonej zawsze z osobistemi ofiarami, dopominamy się w rzeczy publicznej o — jawność, jawność któraby krytyce dała możność wczesnego roztrząsania, czynienia uwag, poddawania idei, niżeli roboty dokonane nie przekształcą ich na zapóźne utyskiwania.

Konieczna jest zapobiedz szkodzie i mieć rozum przed szkodą. — Oczekujemy też sprawozdania z czynności i wytłumaczenia się z kierunku przyjętego, które dawno zapowiedział i przyobiecał dozór kościoła P. Maryi, prowadzący odnowę dzieła Stwosza.

W chwili gdy to piszemy, już w części życzenie wyżej wyrażone spełnionem zostało. P. Popiel odpowiedział na zaczepkę Czasu w rzeczy restauracij ale wskazał tylko trudności, jakie odnowa spotyka i staranie pilne o wykonanie jej zgodnie ze wskazówkami doświadczenia. Oczekujemy szczegółów, mianowicie tyczących się odnowy byzantyjskich fresków kaplicy.

We Lwowie p. Stanisław Kunasiewicz krząta się około założenia muzeum archeologicznego, ścigany razem z nami żartobliwemi pociskami tych panów, którzy utrzymują, że Lwów nie ma nic do konserwowania, oprócz drogich ich osobistości i szacownych talentów. Że się p. Kunasiewicz nie zraża dziecinnemi napaściami ludzi, którzy nic nie umiejąc, o wszystkiem sądzić i ze wszystkiego szydzić są gotowi — bardzo słuszna. —

O tem mówić dłużej nie godzi się

Guarda e passa...

Słyszemy także, iż miasto Lwów zamierzyło wydać dyplomatarjusz swój, złożony z ciekawych aktów i przywilejów miejskich, zebranych jeszcze przez ś. p. Wagilewicza. Myśl ta Rady miejskiej zaszczyt jej przynosi, nie godziłoby się tylko zepsuć jej wykonaniem pospiesznem i nie dosyć staranném, powierzając to wydawnictwo choćby w najzacniejszego człowieka ręce, ale nie dosyć może obeznanego z warunkami przez naukę wymaganemi — gdy zwykle wykonywają się podobne wydania za poradą i współudziałem uczonych dyplomatyków, o których we Lwowie nie byłoby trudno. Wydanie monumentów winno być monumentalne i pod względem naukowym.

W Rapperswyll także muzeum polskie się gotuje, urządza i jako własność narodowa ogłasza. Otrzymaliśmy znowu odezwę niezmordowanego hr. Wład. Platera, której tylko dla zupełnego braku miejsca powtórzyć nie możemy, lecz zanotujemy z tego powodu fakt ciekawy. Hrabia Plater potrafił w sprawie muzeum rozbroić nawet takie dzienniki jak Berliner Börsen Zeitung, która nie śmie odmówić wspomnienia o muzeum, ale — zastrzega sobie, że uważa je jako instytucję naukową — a wszelkich innych względów, które zakład spowodowały — nie uznaje.

Odezwa hr. Platera wyszła po francuzku, po polsku i niemiecku. Powtórzono w niej, że muzeum wsparł cesarz Napoleon i Rząd Stanów Zjednoczonych darami swojemi.

Tymczasem — w Poznaniu z pałacu Raczyńskich rugują, jak słychać, muzeum i zbiory Towarzystwa przyjaciół nauk, z przykładną wytrwałością i poświęceniem walczące nietylko z miastem ale... z obojętnością ogółu dla instytucij, która poparta przezeń, świetne by wydała owoce.... Natomiast w Warszawie ufundowano muzeum starożytności, zapewne na to, aby później wygodnie z niego zabrać co kto złożył w ofierze.

Mówiliśmy o obrazie Unij w Pradze, przyjętym tam ze czcią i uznaniem dla artysty, za to w południowych Niemczech szydersko i z przekąsem polski charakter malarza wyszydzić się starają.

Oczekujemy po p. Żupańskim ziszczenia miłej obietnicy wydania illustrowanego P. Tadeusza, którego rysunki wykonał J. Kossak i Ant. Zaleski. Pragnęlibyśmy go co najprędzej oglądać, bo wnosząc z rysunków będzie to rzecz i przepyszna i prześliczna i dziwnie miła polskim wyrazem.

Oprócz tego p. Żupański wydaje podobno illustrowany oryginalnemi artysty aquafortami, pierwszy przewodnik do Tatrów Walerego Eljasza, którego wsparł Dr. Janota wielą pomocniczemi wiadomościami. Będzie to w swoim rodzaju rzecz wyborna, a miłośnicy Alp naszych obejść się bez niej nie potrafią.

Aleks. Lessera znany obraz Wanda (wydobycie zwłok królowej), który był na wystawie paryzkiej 1868 r. wyszedł w bardzo pięknej litografii Walkiewicza w Warszawie. Jest to jedno z najwięcej wypracowanych i najznakomitszych dzieł artysty, który u nas nigdy należycie ocenionym nie był. W zaletach jego kompozycij umiejętnej, rozważonej, obmyślanej surowo, rozpatrzeć się i uznać je może tylko oko znawcy, który wszelki styl, formę i malarską szkołę ocenia, nie roznamiętniając się do żadnej. U nas tak samo i pierwsze dzieła J. Schnorra, które tu teraz tak rozważnie rozpatrują estetycy — obojętnie pominięte by być mogły, bośmy w sztuce wyłączni i — trochę lekkomyślni. — Znamy także karton Alex. Lessera — Poświęcenie drzwi w katedrze Gnieznieńskiej, który pono miał być wykonanym w nowym gmachu, przeznaczonym na wystawę Towarzystwa zachęty, ale... ale już wykonanym nie będzie.... Kompozycja to poważna, i wybornie by się nadała do fresku, a przecież poświęcenie drzwi?? — nie!! tego zrozumieć niepodobna. — Wielka szkoda — dobrze że choć karton zostanie.

Zakończmy zapomnianym... nekrologiem....

W listopadzie z. r. zmarł w Warszawie niewspomniany nigdzie pono Fr. Betlejczyk, żołnierz z r. 1831, potem nauczyciel synów hr. Aleks. Przeździeckiego, wreście u hr. Łubieńskich. Pisywał rozprawy pod pseudonymem Glossofila. Rękopisy wielce sumiennych prac swoich w rzeczy ortografij, etymologij, składni, odmiany słów, a szczególnie bogate materjały do słownictwa przekazał Tow. Naukowemu krakowskiemu. Po r. 1831. był długi czas w niewoli w Orenburgu, jako jeniec wojenny i na wygnaniu zdrowie utracił, co mu śmierć przyspieszyło. Zapiszmy imie poczciwe... i — wieczny spoczynek cichemu robotnikowi polskiemu.

Korrespondencye.

Listy Soborowe.

VII.

Rzym, 5 Lutego.

(γγ). W ciągu bieżącego tygodnia Sobór trzykrotnie się zbierał. Na kongregacyi, czyli posiedzeniu tajnem z d. 31 Stycznia, celebrował ks. Wierzchlejski, arcyb. lwowski, a potem pięciu Ojców kolejno przemawiało. Nadto kardynał De Angelis, najstarszy z legatów, oznajmił zgromadzeniu zgon ks. Mascarou-Laurence, biskupa z Tarbes we Francyi.

W rzędach stronników udogmatyzowania nieomylności powiadają, że biskup ten, który był wielkim jego przeciwnikiem, na śmiertelnej pościeli podpisał *postulatum* za nieomylnością, i że do nazwiska swego dodał własnoręczny przypisek, w którym oświadcza, iż

zbliżająca się śmierć wyświeciła mu niezbędność udogmatyzowania. Wiadomość ta zbyt wybitne nosi stronniczości piętno, aby warto jej dawać wiarę. Nic jednak dziwnego, że stronnicy dogmatu w tej stanowczej dla siebie chwili poruszają sprężyny nadprzyrodzone i przywołują w pomoc objawienia i cuda. Należy nawet spodziewać się ciągłego *crescendo* w tym przedmiocie.

Drugie posiedzenie tego tygodnia miało miejsce nazajutrz po N. P. Gromnicznej, a mszę o Duchu Św. odprawił na niem ks. Spaccapietra, arcybiskup smirneński. Ojcowie głos zabierający byli w liczbie siedmiu. Poczem kardynał de Angelis zawiadomił zgromadzenie o zgonie ks. Puiglatt y Amigo, biskupa z Leridy w Hiszpanii.

Nareszcie Ojcowie zbierali się po raz trzeci dnia wczorajszego a po sumie, odśpiewanej przez ks. Riccardi Di Netro, arcybiskupa turyńskiego, pięciu biskupów wstępowało na mownicę. Nie podaję wam nazwisk mowców, którzy się odzywali na trzech ostatnich posiedzeniach, albowiem nie doszły one dotychczas do uszu publiczności. Spodziewano się, że rozprawy obecnie się toczące z dniem wczorajszym wezmą koniec; ale nowi się mowcy zapisali, i przedmiot chyba dopiero w poniedziałek d. 7 Lutego da się wyczerpać. O ile dotychczas wiadomo, rozprawy bieżącego tygodnia nic nadzwyczajnego nie przedstawiały. Tyczą się zaś one wciąż wymienionych już przezemnie w poprzednich listach schematów *De vita et de honestate clericorum* i *De parvo catechismo*. Przeciwnie więc memu dawniejszemu doniesieniu schemat *De Ecclesia*, rozdany już oddawna Ojcom, do dziśdnia dotkniętym w rozprawach nie został. Zapewniają w tutejszych kołach, że 50 mowców zapisało się było dla przemówienia o artykule IV schematu *De parvo catechismo*; ale, że stronnictwo ultramontańskie przedstawiło Ojcu Świętemu, iż to był prosty fortel opozycyi, by Sobór przedłużyć nieokreślenie i opóźnić wniesienie sławnej sprawy nieomylności, która ma być wytoczoną podczas rozpraw o schemacie *De Ecclesia*. Papież zaś największą swoją powagą miał rozkazać, aby rozprawy o małym katechizmie zawieszone i odroczone zostały aż do pory, którą on sam za stosowną uzna, i aby się wzięto jak najrychlej do rozbioru schematu *De Ecclesia*. Za wiadomość tę nie ręczę, ale zamilczeć o niej nie mogłem, bo dostojne bardzo i wysoko położone osoby zapewniają o takiem postanowieniu papieskiem. Sprzeciwiałoby się ono jednak niezawisłości zgromadzenia, uwłaczałoby jego prawom. Wiadomo wprawdzie, iż ultramontanie, lękając się ogromnego talentu ks. Strossmayera i węgierskich biskupów oraz niezaprzeczonej wyższości, jaką opozycya okazała dotychczas w rozprawach, żywo przedstawiają Papieżowi, że ponieważ ostatnie *monitum* ks. Fesslera nie skutkowało, należy koniecznie, aby Ojciec Święty użył swojej apostolskiej władzy na powściągnienie próżnych opozyci wystąpień i jej czczej gadaniny, przez którą tylko drogi się czas marnuje a zgorszenie rośnie ludziom. Jednak Pius IX miał odpowiedzieć na te podstępne rady: „— Wolę, ażeby się Sobór jak najdłużej ciągnął, byle się wszyscy wygadali; bo inaczej padłoby na mnie podejrzenie, iż chciałem ścieśnić swobodę słowa i gwałt zadać Ojcom.“ Nie można więc lekkomyślnie przypuszczać, iż Ojciec Święty odstąpił od tak mądrego postanowienia.

Jakkolwiekbądź wniesienie schematu *De Ecclesia* nie odwlecze się zbytecznie. Wszystko domniemywać się każe, iż stanie się źródłem najważniejszych rozpraw. Mieści on w sobie 20 kanonów, a po każdym następuje wyrażenie *anathema sit* ktokolwiek inaczej wierzy. Podobno, że między temi kanonami znajduje się ów, który władzę doczesną papieży jako nieodzowną dla Kościoła orzeka i potęguje takową do dogmatycznego znaczenia.

W przedmiocie doczesnej władzy Stolicy Apostolskiej rozprawy staną się niesłychanie zajmującemi i pałającemi aktualnością. Na polu tem należy oczekiwać dziarskich i ostrych wystąpień opozycyi. Ks. Dupanloup zamierza wytoczyć przed Sobór sprawę nadużyć, niesprawiedliwości, i wad bez liku świeckiego rządu Stolicy Apostolskiej, żądając jego naprawy. Kto zaś tylko pamięta, iż biskup orleański więcej napisał i uczynił na korzyść doczesnej władzy niż wszyscy biskupi razem, i że jest on dotychczas i pozostanie podobno na zawsze najwymowniejszym z jej obrońców, ten zaiste nie odmówi mu prawa upominania się uroczyście, ażeby władza ta, która ma służyć za najdzielniejszy puklerz niezawisłości Namiestnika Chrystusowego i za najbezpieczniejszą rękojmię swobody Kościoła uwolniła się od skaz, co ją szpecą i upośledzają, ażeby przestała się opierać na samowładztwie, na dowolności, na reakcyi, na tajemnicy, i wstąpiła jak wszystkie europejskie rządy a tem bardziej jako rząd, co ma być wzorem dla innych, na drogę swobody, liberalizmu, konstytucyi, postępu i jawności, co tak przedziwnie się zgadzają z duchem Ewanielii i Kościoła... Wiadomo nam wprawdzie, iż straszliwy wyraz „rewolucya“ ma się stać wymówką wszystkich tych nadużyć, usprawiedliwieniem najsmutniejszych, często nawet urojonych konieczności, *ultima ratio* obrońców dzisiejszego rządowego systemu w Rzymie; ale nikt już dziś rozsądny nie upiera się w systemie leczenia rewolucyi przez reakcyę. Jedynem na nią lekarstwem jest wolność i jawność. Należałoby całkiem rozpaczać o możliwości rządów papieskich, gdyby zachodziło rdzenne przeciwieństwo między niemi a wolnością i jawnością. Ufajmy, że tak nie jest. Biskup orleański podziela tę otuchę skoro czyni wniosek, aby się rząd papieski poprawił i oczyścił.

Można jednak przewidzieć jaki straszliwy wrzask, biadanie i złorzeczeństwa pasterskie jego sumienie i odwaga wywołają w ultramontańskim obozie, wśród ludzi, dla których wszystko w Rzymie jest wzorowem, świętem, szczytnem, niezrównanem, dla których zgniłe nawet wyziewy Tybrowego łożyska zamieniają się w woń nadziemską i którzy całą swą moralną istotę uperfumowali i zabalsamowali *rzymskiemi perfumami* p. Veuillota!

Mówią, że ks. Dupanloup zamyśla uwagę Ojców zwrócić także na wadliwe urządzenie św. kolegium, którego purpura staje się należną i nieodzowną nagrodą pewnych zawodów w administracyi państewka rzymskiego, u. p. policyjnej służby, zamiast być jedynie nagrodą duchownych zasług, chrześciańskich cnót i wielkich dzieł dla dobra całego Kościoła i chrześciaństwa spełnionych. Ztąd zdarza się często, iż dyrektor jeneralny policyi lub minister spraw wewnętrznych albo handlu dostępuje kardynalskiego kapelusza równem prawem jak świątobliwy pasterz i głęboki teolog, który żywot swój poświęcił zbawieniu dusz i oświecił Kościół cały pismami swojemi. Takie wiązanie purpury do całkiem niekościelnych zasług i zawodów sprawia, iż wstępują częstokroć do św. kolegium ludzie rozwiąźli i niemoralni, jak n. p. nieboszczyk kardynał Matteucci, były dyrektor policyi i gubernator Rzymu, przeciwko któremu kilkunastu biskupów francuzkich listy do Papieża pisało, wołając o zgorszenie...

Słychać także o wniosku zamierzonym przez biskupów amerykańskich. Pragną oni, ażeby Sobór uchwalił uroczyście zniesienie niewoli na całym świecie i obostrzył nowe kary przeciwko tym, którzy dotąd niewolników utrzymują, aby nareszcie ogłosił równość ludzi wszelkiej cery, co jednak wielu wydaje się zbytecznem, ile że równość taka wypływa przez się z nauki Chrystusowej...

Dzienniki już pisały o wniosku niektórych pasterzy wschodnich dotyczącym europejskiego rozbrojenia, które Sobór powinienby zalecić mocarzom.

Pan Dawid Urquhard, Anglik i protestant, proponuje, aby Papież stał się najwyższym rozjemcą w dyplomatycznych i międzynarodowych sporach. Ale nadanie mu takiego urzędu nie od Soboru, lecz od dyplomacyi i rządów europejskich zawisło.

Ks. Maret, biskup z Sury, *in partibus*, napisał obronę pierwszego swego dzieła, tak żywo przez *Civiltà cattolica* i jezuitów potępionego. Obronę tę, wydrukowaną w Paryżu — bo w Rzymie cenzura nie byłaby jej puściła — rozesłał on wszystkim Ojcom Soboru; ale najgorliwsi stronnicy udogmatyzowania nieomylności nie przyjęli jej i zwrócili autorowi przypisane sobie egzemplarze. Obecnie ks. Maret odpowiadając jezuitom, którzy mu zarzucili, iż poprzekręcał teksta pisma Św. i Ojców Kościoła, pisze dzieło, w którem dowodzi, że jezuici i komisye przygotowawcze powypaczali i pofałszowali teksta w schematach niniejszego Soboru.

Ojciec Święty mianował ks. Dechamps, arcybiskupa mechlińskiego, prymasem belgijskim. Wiadomo, iż prałat ten jest z ks. Manningiem najgorliwszym obrońcą dogmatu nieomylności.

Jestem w stanie udzielenia wam niektórych innych szczegółów o prześwietnej mowie ks. Strossmayera, oprócz tych, które już wam przesłałem. W mowie tej zganił on ostro centralizacyomanię Dworu rzymskiego, obstając za narodowemi kościołami, które, acz ze środkiem powszechnej jedności połączone, powinny wszakże zachować odrębne piętno swoje i historyczną osobowość, przez długi ciąg wieków wyrobioną. Nalegał na to, iż władzę biskupów rozciągnąć i rozprzestrzenić należy i nadać im koniecznie większą swobodę; że kardynalskie kongregacye w Rzymie powinny się zajmować ważnemi pytaniami i sprawami cały świat obchodzącemi, zostawując biskupom rozstrzyganie drobniejszych spraw, w których obecnie potrzeba się odnosić do Rzymu. Utrzymywał, że Papież do całego chrześciaństwa należy; powinien zatem na powrót obieranym być z łona wszystkich bez różnicy narodów; że wszystkie przytem narody mają jednakowe prawo być przedstawionemi w kolegium kardynalskiem, gdzie przewaga żywiołu włoskiego jest wyraźnem i krzyczącem nadużyciem, którego inne ludy dłużej cierpieć nie chcą. Dołożył, iż równem nadu-

ciem jest obiór biskupów przez królów i rządy, wówczas gdy wyłącznie należeć powinien do Soborów prowincyonalnych. Mowca dał przytem jasno do zrozumienia, iż nie przyznaje nawet Papieżowi wyłącznego prawa mianowania biskupów, jak to ma miejsce w kilku krajach. — Oświadczył, że biskupi, misyonarze, powinni używać wszystkich praw i przywilejów, jakich używają inni biskupi, na co zasłużyli sobie przez prace i niebezpieczeństwa, o jakich tamci wyobrażenia nie mają. Dowodził, iż jest niezbędną rzeczą, aby biskupi *in partibus infidelium*, mający stolice swoje pod rządem Sułtana. udali się do nich niezwłocznie zamiast próżnować w Rzymie; żadne już im tam bowiem niebezpieczeństwo dziś nie grozi, a wiele owieczek bez pasterza i duchownej pomocy a nauki wymaga ich obecności. Dodał nakoniec, że Sobór powszechny powinien się koniecznie zbierać w oznaczonych przeciągach czasu.

Rs. Papp-Szilágyi, biskup z Wielkiego Waradynu, miał mowę w obronie obrzędów wschodnich, w których, zdaniem jego, nic zmieniać nie można, lecz wszystko zostawić należy tak jak jest dzisiaj. — To samo zresztą twierdził ks. Audu, patryarcha babiloński, obrzędu chaldejskiego, którego mowa odczytana była po łacinie przez ks. Bernardou, arcybiskupa z Sens.

Żwawy spór wszczął się między patryarchą chaldejskim a ks. Valerga, patryarchą jerozolimskim obrz. łacińskiego. Ks. Audu forytował swoich kandydatów na opróżnione stolice, arcybiskupią w Diarbekirze i biskupią w Mardinie. Ks. Valerga zaś podawał na pierwszą ks. Piotra Hattara, na drugą ks. Gabryela Farso. Po długiem spieraniu się patrycha chaldejski, zagrożony, jak powiadają, utratą dostojeństwa, jeśli pomienionych kandydatów nie przyjmie, zgodził się acz niechętnie na nich, i sam wyświęcił obu przeszłej niedzieli w kościele *Santa Maria in Campo Marzo.* Urzędowy zaś dziennik rzymski ogłosił dwa brewa papieskie noszące datę 23 Marca 1869, a do których nazwiska ks. Hattara i ks. Farso teraz dopiero zostały dopisane.

Nie potrzebuję dodawać, iż w dzień N. P. Gromnicznej publicznego posiedzenia Soboru nie było, lecz tylko zwykła ceremonia papieska u św. Piotra. Kiedy zaś nastąpi trzecie posiedzenie publiczne dotychczas niewiadomo. Wiele osób powiada, że w ciągu Lutego, inni zaś, że na Zwiastowanie N. M. P. Atoli najlepiej uwiadomieni dostojnicy mniemają, iż odbędzie się ono dopiero na drugi dzień Wielkanocy, i jestto najwiarogodniejsze zdanie. Dotychczas deputacya dogmatu pracy swej około przerobienia pierwszych schematów nie ukończyła, chociaż umyślną wyznaczyła ze swego łona komisyę, złożoną z ks. Dechamps, arcybiskupa mechlińskiego, z ks. Pie, biskupa z Poitiers i z ks. Martina, biskupa z Paderbornu. Komisya zaś ta przybrała sobie za konsultorów sekretarzy tejże deputacyi ks. Schwetza, proboszcza cesarskiego pałacu w Wiedniu, i O. Franzelina, jezuitę.

Co się zaś tyczy sprawy dogmatycznego orzeczenia nieomylności papieskiej, mniemają powszechnie, iż wytoczoną zostanie, jak rzekłem wyżej, podczas rozpraw nad schematem *De Ecclesia*, a zatem lada dzień. *Postulatum* przeciwko poruszeniu tej kwestyi nie zdoła przeszkodzić takowemu. Uważano, iż to ostatnie *postulatum* krążyło w rękopiśmie podczas gdy przeciwne, za udogmatyzowaniem, były starannie wydrukowane. Okoliczność ta dowodziłaby, iż rzeczone *postulata* nie używały jednakowej swobody... Lecz z takim wnioskiem lepiej się wstrzymać...

Ciekawym bardzo i godnym uwagi jest zwrot spostrzegać się dający w głównych pismach włoskich, począwszy od pierwszego przeglądu na półwyspie, od florenckiej *Antologii*, aż do *Gazzetta d'Italia*, *Opinione*, *Italie*, *Nazione* i t. d. Zwrót ten jest na korzyść udogmatyzowania nieomylności papieskiej i utrzymania przewagi włoskiego żywiołu w św. kolegium a obioru Papieża z pomiędzy Włochów. Pisma te twierdzą, że z Włochem łatwiej się zawsze będzie porozumieć jak z cudzoziemcem; że lepiej dla Włoch mieć do czynienia z jednostką nieomylną, jak z nieomylnym Kościołem, i że nakoniec ta nieomylna jednostka może się stać dla swojej ojczyzny nieoszacowanem *instrumentum regni.* Zapewne, że taki pogląd nie objawia głębokiego przejęcia się świętością wiary i Kościoła; ale dostarcza nauczających wskazówek innym narodom.

Biskupi z Nimes i z Meaux, którzy obłożnie zachorowali byli, mają się lepiej. Cierpiącym jest jednak kardynał Rauscher i trzej kardynałowie legaci: Capalli, Bizzarri i Bilio. Ostatnim posiedzeniom przewodniczyli tylko kardynałowie: De Angelis i De Luca.

Ogłoszenie w *Allgemeine Zeitung* adresu kardynała Rauschera i *postulatum* przeciwko ustawie Soborowej, niewymownie rozgniewało Papieża. Wydał on jak najsurowsze rozkazy dla wyszukania korespondenta wymienionego czasopisma. Wkrótce mgr Randi, jeneralny dyrektor policyi, doniósł, iż *Allgemeine Zeitung* ma trzech korespondentów w Rzymie: księdza przy kościele *Santa Maria dell'Anima*, jednego z *attachés* pruskiego poselstwa, i sekretarza czy teologa kardynała Hohenlohego... Dotychczas niewiadomo, który z tych trzech domniemanych korespondentów drażliwe owe dokumenta przesłał do Augsburga. — Śledztwo się toczy...

Widzieliście już, iż protest przeciw zasadniczej ustawie Soboru podpisany także został przez ks. Szymonowicza, arcybiskupa lwowskiego. Obecnie zaś dodać mogę, że obadwaj arcybiskupi lwowscy — jak mię przynajmniej zapewniają tutejsi dostojnicy — podpisali *postulatum* przeciwko dogmatycznemu orzeczeniu nieomyślności papieskiej. Jeżeli tak jest w istocie, tedy pówinniśmy się serdecznie cieszyć, iż dostojni nasi arcypasterze odłączyli się przez to samo od księdza prymasa, którego dążności i wpływy stałyby się tak zgubnemi dla narodu, gdyby galicyjskimi biskupami i duchowieństwem zdołały także owładnąć... Nie mówię tu o samym fakcie popierania lub odrzucania dogmatycznego orzeczenia, które z narodowego stanowiska oceniać także można, ale na które jedynie i wyłącznie z takowego zapatrywać się nie wolno: mówię o wspólności dążeń, o ogólnej solidarności, w której fakt taki może się stać przypadkowym probierzem. Owóż różnica zajętego stanowiska dowodziłaby, że dzięki Bogu zgubna dla nas solidarność nie istnieje. Biedny zaiste kraj nasz, biedny Kościół i okropne położenie, kiedy już nam radować się przychodzi jak z opatrznego wypadku, z braku solidarności między naszymi pasterzami Ale tą razą solidarność taka byłaby żałobą dla Polski, i dziękować powinniśmy miłosiernemu Bogu, iż wypadkami samemi ogranicza krzewienie się złego i przeszkadza wylewowi jego źródeł na całą polską ziemię...

Adres Rusinów galicyjskich i węgierskich, proszących o patryarchat we Lwowie, doszedł, jak zapewniają, do Rzymu. — Galicyanie obrządku ruskiego uprzedzili nas tedy w zaniesieniu *postulatów* swych do Soboru.

Mogę potwierdzić doniesienie o monsignorze C... Wiecie już zapewne z przeszłorocznych dzienników naszych i z prywatnych listów jak smutną rolę prałat ten odegrywał stale w oskarżaniu ziomków swoich, mianowicie duchownych. przed Papieżem i w wywoływaniu prześladowania przeciwko nim. Zwykłym pośrednikiem do ścigania i męczenia braci stawał się mgrowi C. . . . . . . kardynał wikaryusz Patrizi, tłómacz jego skarg i denuncyacyj wobec Ojca Świętego. — Przez długi czas wiodło się przedziwnie naszemu prałatowi, i mszcząc się snać za brata, stał on się był strasznym biczem na Polaków w Rzymie, biczem takim, jakim ambasada moskiewska nigdy być nie zdołała. Atoli własną upojony potęgą począł on, jak się zdaje, chełpić się z niej nieostrożnie przed kolegami swymi w sekretarstwie stanu. — Prałaci owi, którzy największy zawsze wstręt ku niemu czuli, uszyli mu, jak to powiadają, buty. Nikt już dzisiaj nie zasięga rady monsignora C..., a na papieskim dworze złowieszcza panuje względem niego obojętność. Dla astronomów rzymskich jestto ponura jutrzenka zupełnej niełaski...

Sieciechowek, 1. Lutego 1870.

Karnawał nie rozgospodarował się jeszcze na dobre w grodzie Przemysławowym. W Kółku (w kole towarzyskiem) niezbyt głośno dotąd, a obywatelstwo wiejskie, zamieszkałe tutaj, jakoś cicho bawi się tylko. Miasto, prywatnie, kilka świetniejszych miało zabaw. I po dworach wiejskich już kuligowano.

W Kółku były dwa koncerta amatorskie, które udały się bardzo. W drugim brał udział uproszony przez dyrekcyę p. Hertz z Warszawy. Poprzednio dał już koncert, o którym znawcy sąd arcy-pochlebny wydali. Jedna z pań, na onym drugim koncercie, uproszona, podniosła go pięknym śpiewem swoim. A szczególniej podobała się *Niepewność*, kompozycyi p. Hertza, wykonana przez nią ślicznie, z nader wdzięczną metodą. — Dnia 28 dał koncert p. Rubinsztein, sławny europejski maestro. Sala bazarowa była, literalnie mówiąc, przepełniona. Zachwycenie wywołał ogólne. Zapowiedziany mamy także koncert Tausiga i jeden jeszcze amatorski na korzyść zakładu Ś. Wincentego á Paulo.

Teatr polski teraz dość wiele ściąga gości. A było kilka przedstawień, na których i jedno miejsce nie pozostało próżnem. — I pójdzie to przecie jakoś z zamiarem stałego teatru w Poznaniu, mimo tak wielu niechętnych przeciwników. Wystąpienie ich wywołało aż nadto wielkie oburzenie. Ale po co i na co się oburzać? Niech każdy opiniuje jak mu się żywnie podoba, boć to ani zasady ani toku rzeczy nie zmieni. *Suum cuique* — i jak się komu podoba! — Lękają się zgorszenia... Hm, hm!

Jak gdyby ono z poza kulisów niemieckiego nie płynęło teatru...! I niby to tam polskie nie pociągnęły tysiączki. Lepiej przeto, że przynajmniej zostaną się w kraju. — A jeżeli będzie czemu przyganić, to uczynimy to w domu, wśród swoich.

Że zaś dobry wybór sztuk wpływa na oświatę, tego nawet i powtarzać nie potrzeba, tak znanym już i dawnym jest to kommunałem. I że napawa sobą wyrabianie się języka i narodowość, tego także mówić nie potrzeba. Liczymy nadto na umiejętność Dyrekcyi, że nam fars niemoralnych przedstwiać nie będzie. A należy się oddać sprawiedliwość pp. Nowakowskiemu i Sztenglowi, że czynią co mogą. Otwarcie sceny polskiej było ułożone ze smakiem, a prolog, Władysława Bełzy, wygłoszony z czuciem przez panią Nowakowską. Podobała się *Barbara Zapalska*. A *Równy wojewodzie* ściągnął po raz pierwszy mnóstwo widzów. Dramat udał się arcy-dobrze. Artyści bardzo dobrze grali wszyscy, i obsypani oklaskami zostali. Mianowicie też pani Nowakowska i Aszpergerowa — zwłaszcza też ta ostatnia była wyborną; — panowie: Kaliński, Nowakowski, Dobrzański i Tkaczopolski. — *Poczwarka* przepełniła teatr, i uznano ogólnie, że pani Nowakowska była nieporównaną. — W letnim teatrze podobał się *Emigrant w Galicyi* i pare mniejszych komedyj. Wczoraj przedstawiono w miejskim teatrze dramat Korzeniowskiego *Dama i dziewczyna*. Wystąpili z powodzeniem: pp. Nowakowska, Górecka, Kaliński, Tkaczopolski, Konarski.

Ależ my tu o karnawale marzymy — cieszą nas koncerta i bawi teatr, a tam, z Kongresówki, Litwy, Wołynia i Ukrainy, ciągle te same a słuszne, a najsłuszniejsze i bolesne płyną skargi. — O przelicznych aresztowaniach, w gronie li moskiewskiem, donoszą nam zewsząd. Ofiary liczą już na tysiące.

Sieciech.

Nowe Książki.

Polen. Vergangenheit, Gegenwart, Zukunft. Eine historisch-politische Studie. (Die Warheit wird euch frei machen. Joh. 8, 32.) Leipzig. E. L. Kasprowicz. Slavische Buchhandlung 1870. 8o 158.

(Dokończenie.)

Przystępując do rozbioru kwestji naszej, autor rozpoczyna od obrazu Starej Polski (Das alte Polen), której dał za godło bardzo stosowne wyrazy Rafała Leszczyńskiego: *Malo secura servitute libertatem periculosam. Ta periculosa libertas*, jest w istocie godłem całej polskiej przeszłości, a rozwinięcie idei swobody, aż do ostatecznych jej krańców, opłacone tak krwawo, rozwinięcie jej wedle pojęć wieku — w jednym chociażby stanie tylko, stanowi chlubę naszą. — Doprowadziliśmy ją wprawdzie *ad absurdum* i padliśmy jej ofiarą — ale wielkości tej idei zaprzeczyć ani znaczenia jej odjąć niepodobna.

„Historja Polski, powiada autor w początku — jest właściwie obrazem wojennego obozu, który usiłuje przekształcić się na spokojną społeczność, nie mogąc wyrobić potrzebnych warunków i rękojmi do tego rodzaju metamorfozy.“ — Dzieje Polski są tu skreślone, mianowicie początkowo, z wielką trafnością poglądu i sądem zdrowym a głębokim. — Króciuchny ten wizerunek uderza często samoistnym sądem niezależnym i wskazuje głębsze studja nad te, które zwykle obcym za podstawę ich wyroków służą. Moglibyśmy kilka miejsc wymienić, szczególniej uderzających, obawiamy się do zbytku przeciągnąć to sprawozdanie.

Mówiąc o wymaganej w Polsce jednomyślności i znaczeniu *liberum veto*, tym najwyższym wyrazie poszanowania jednostek i indywidualnej swobody przekonania, autor znajduje ją niebezprzykładną; — wymaganą w Mirze ruskim, w angielskim Jury, w rzymskim Conclave i średniowiecznych miejskich instytucjach. — Nigdzie wszakże tak szerokiego zastosowania w sprawach publicznych ona nie miała. Z *liberum veto* płyną, jak słusznie uważa autor — konfederacje. — Od Piotra W. poczyna się użycie Polski za narzędzie rosyskiego systemu zdobywczego. Ostatnie czasy krótko napomknięte; wyraz współczucia dla ustawy 3. Maja.

W ogólnych uwagach nad organizmem Polski, autor wykazuje cechy jego słowiańskie — niestety — przeważnie ujemne; podnosi federacyjny system połączonych ziem ze wszystkiemi swobodnie się objawiającemi odcieniami narodowości, spojonych niejako jedną ideą szlachecką.

Charakterystyka stanu mieszczańskiego w Polsce bardzo trafna (21).

Obraz polski w końcu XVIII. w. — zamyka ten rozdział, jeden z najszczęśliwiej opracowanych. Następuje nowa Polska, to jest porozbiorowa w ogólności, ze dwóma swemi prądami odrodzenia społecznego procesem pokojowym, jak autor zowie i politycznego, procesem rewolucyjnym. — obraz walk, pracy i klęsk nieuniknionych. — Siła narodowości niezmożona, walczy przeciwko wpływom przeciwnym. Niezmiernie znów trafne to spostrzeżenie. —

„Dzięki rządom Nowosilcowa i Muchanowa, życie tutejszej młodzieży przybrało kierunek całkiem zwichnięty. — Brak rzeczywistej nauki, przesadzona wrażliwość i rozbujała fantazja, zawczesna wzgarda wszelkiej powagi, namiętne zamiłowanie w spiskowaniu, były owocami tego systemu, który groził teraźniejszości uduszeniem, przyszłości zatruciem. —“ Ślicznie odmalowany w kilku słowach charakter Sybiraków i przeciw nich stojącej tu emigracji.

W tych gorzkich wyrazach, które są tylko psychologiczną dijagnozą wszystkich tułactw... jest przecież i słowo uznania i pociechy. — Cały wizerunek bliskiego poznania bytu naszego dowodzi — pocieszą nas anonym tem, że obok wielkich klęsk, przez nieprzyjaciół nam zadanych, odniosła też społeczność wielkie owoce z tego, co przeciwko niej właśnie zdawało się wymierzonem. Bardzo słusznie przywięzuje wagę wielką do wyswobodzenia włościan i nowego wytwarzania się tego żywiołu zachowawczego, podstawowego dla przyszłej Polski. Wszystko co tu mówi o włościanach, żydach, szlachcie, magnatach, nacechowane zdrowem pojęciem warunków życia społecznego i narodowego, ale z oczów znikają autorowi w sprawie włościańskiej te środki, których użyto do przeprowadzenia reformy. W naturze ich było, że same reformy nie osiągnęły tak rychłego skutku, bo w zarodzie swym zatrute zostały. Nastąjemy na to szczególniej, będąc przekonanemi, iż przy nieustalonych poprzednio pojęciach o własności, a nadaniu jej teraźniejszem w sposób osłabiający ideę pracy, nabytku i swobodnego rozporządzenia własnością — lud nie rychło stać się może tym żywiołem konserwacyjnym, jakim go chce mieć autor i jakim on być powinien. — Rosja bezwiednie spełniła to dzieło sprawiedliwości, nadając mu charakter gwałtu i krzywdy, tak że własność u swego źródła komunistyczną ideą zatruta została. Błogosławione skutki nie mogą wprzódy nastąpić, aż się zetrze to znamię samowoli, jakie dziś na niej ciąży.

Następny rozdział o Rosji chłodno napisany, bez nienawiści, życzliwie raczej niż niechętnie wskazuje jej to, co nieustannie w imie cywilizacji powtarzają jej wszyscy ludzie niezaślepieni od r. 1864. Nader ciekawe i trafne a szczęśliwe jest porównanie Rosji ze Stanami zjednoczonemi. — Autor zapatruje się na Piotra W., tak jak się nań aż do ostatnich czasów zapatrywano w Rosji, dziś przy wyrobionej jakiejś idei odrębnej, samoistnej cywilizacji moskiewskiej, rolę Piotra W. sprowadzono do rozmiarów bardzo skromnych, lub nawet zarzucają mu patrjoci, iż ducha słowiańskiego zwichnął na drodze naturalnego rozwoju. — Oto, jak autor charakteryzuje dzisiejsze położenie ludu w Rosji — „Podobien do wpół rozbudzonego człowieka lud wyciąga się, poczuwa siłę w sobie. Ale siła ta dzika i nieugięta; braknie najelementarniejszych przygotowań, aby po długiej niewoli swobody użyć i spożytkować ją umiał; — braknie zdolnych nauczycieli, brak poważnego i ukształconego duchowieństwa, brak czynnego i mogącego nadać kierunek urzędników grona, brak nareszcie po większej części, ostatecznej reformy własności.“ Bardzo właściwa jest uwaga, że komunizm dawnej gminy moskiewskiej, pod wpływem cywilizacji zmienić się musi, chociaż nie zginie. Sądziemy iż formą nową będą stowarzyszenia dobrowolne. Obraz ten dzisiejszego stanu Rosji skreślony trafnie, może jeszcze nie dosyć jest rozwinięty, ale zawiera w sobie wszystkie elementy rzeczywistości. Może być, że mimo dezorganizacyjnych prądów, teraźniejsze przesilenie znamionujących, uniknie Rosja rewolucji socjalnej; — ale, że do niej się zbliża pod naciskiem najróżnorodniejszych wpływów — to pewna. — Idee niedojrzałe, niezręczność władzy, dziennikarstwo nieopatrzne, młodzież niedouczona, emigracja radykalnemi doktrynami napojona, wszystko pędzi na katastrofę, która w warunkach rozległości, bezsilności stosunkowej, młodości i barbarzyństwa społeczności, nieobrachowane skutki pociągnąć za sobą może.

Walka Rosji i Polski (R. IV.) — a szczególniej ostatnie jej fazy wyrazisto są oznaczone i dobitnie. „Jakich żywiołów użyto! przeciwko Polsce w ostatniej chwili — wskazuje autor — my wstrzymamy się od kwalifikacji, Litwa i kongresowa Polska codzień przedstawiają smutne przykłady demoralizacji ostatecznej, której dano u nas reprezentować państwo, ideę i rząd rosyjski.

Ciekawe jest to porównanie dwóch społeczeństw wyrobionych zupełnie przeciwnemi historycznemi siły. Autor mówi o literaturze naszej: „Wyrazisto, dobitnie piętnuje się różnica obu narodów w ich językach i literaturze. Polska posiada wysoko wykształconą i rozwiniętą mowę, która wdzięcznie szeptać umie, i jednostajnemi kadencjami wszystkie odcienia myśli oddaje. — Wielkorosyjski język brzmi rozgłośnie często stłumiono ale melodyjnym akcentem, pełen jest pierwotnego, niedogodnego, nieujętego prawidłowo bogactwa, niewyczerpany w przysłowiach i ludowych wyrażeniach do nieskończoności kształtować się i coraz nowemi zbogacać kombinacjami dający — Polska literatura nosi dziś na sobie piętno realizmu, ale długo wprzódy i bardzo szczęśliwie poruszała się w sferach wyższego liryzmu, epicznego pathos i estetycznej prozy — młodorosyjskie życie duchowe wyraża się najlepiej w satyrze, w odwzorywaniu obyczajów i rzeczy (nie mówiąc o Liryce Puszkina i Lermontowa). —“

Różnice tu oznaczone narodów jak języków, są logiczną koniecznością historycznego ich życia. Język polski wyrobił się na najdoskonalszym wzorze klasycznym łaciny, przejął jej charakter i przedstawia w sobie połączenie jedyne może pierwiastku słowiańskiego podciągniętego pod formy romańskie. Formy te nie zewnętrzną jego szatę tylko stanowią, ale wpłynęły niechybnie na kształtowanie się myśli, na charakter pojęć samych. Z klasyczną łaciną w spadku wzięliśmy owoce tysiącoletniej cywilizacji, poślubiliśmy przez nią losy cywilizacyjnego, postępującego z pochodnią przeszłości naprzód — świata, który dziś stoi u steru dziejów. Całe inny jest język rosyjski, który kształcił się długo o własnej sile autodydaktycznie i zachowując przez to wiele rodzimego bogactwa, o nowe nabytki mozolnie a powolnie dobijać się musiał. Na to długie zaniedbanie przyszły potem nagle, z góry narzucone despotycznie formy sztucznie, rozumowo wyrobione, które kazały językowi przeskoczyć całą przestrzeń nieprzebytą samoistnie i ze stanu natury nagle, bez stopniowania przejść do sztucznego wyrobienia.

Ten nienaturalny przebieg, ta formacja sztuczna piętnuje dziś język rosyjski, wyglądający jak chłopek, który do szkół nie chodził, a kazano mu we fraku i białych rękawiczkach pójść na bal i mówić z wysoko błahorodiami. Pomimo największych zdolności, chłopkowi w tem położeniu nie zawsze stanie mowy i myśli.

Następuje rozdział traktujący o Rusinach i Rusi, słusznie oddziel-

(Dodatek.)

nie ujętych, bo oddzielną też stanowiących całość, którą pochłonąć usiłuje rosyjsko-moskiewski żywioł zupełnie różny, jeśli nawet nie krańcowo przeciwny. Znane to po większej części dla nas, a smutnej pamięci fakty.*) —

Takiemi żywiołami i takiemi środkami, jakich używa Rosja dla pokonania, a raczej dla wytępienia polskiego żywiołu, szkodzi się więcej niż własnej sprawie, bo moralnemu poczuciu ludzkości i całej przyszłości narodu, którego młodzieńczej dłoni dano dla zabawy miecz i postronek oprawcy.

Ta „Demokratenwirtschaft", jak ją autor nazywa, być może, iż samego cesarza nieukontentowanie obudza, ale czy czas się cofnąć? Dobrze tu wykazany jest brak rzeczywistej siły organizacyjnej w Rosji.

Autor przychodzi ztąd do wniosku, że Rosja do rozwikłania tego chaosu w jaki wpadła, sił kosmopolitycznych, a mianowicie niemieckich użyć będzie zmuszoną. Nie tajna zapewne jednak piszącemu w jakim dziś antagonizmie jest młoda-Rosja z Niemcami, a z drugiej strony jakie usposobienie dla Polski, jakie przeciwko niej uprzedzenia i niechęci istnieją w Niemczech. — Ażeby ta rola pośrednicza spełnioną być mogła, trzeba by zaprawdę ludzi tak usposobionych, tak wykształconych i jasnowidzących, jak nasz autor, a ci na nieszczęście wszędzie są tylko wyjątkami.

Obraz kongresowej Polski jest też trafnym choć treściwym; słusznie i tu wyraża się autor, iż na ostatnie wypadki 1861.—1864 r. narzucona tajemn'cza zasłona, dotąd podniesioną być nie mogła i nie rychło zostanie. Rola wszakże, jaką mogła w tem grać Anglja, ogranicza się pono do chwil ostatnich. Historja seknndo genitury jest zupełnie prawdziwą. Trochę optimistycznie i tu zapatruje się anonym na skutki nowych reform rosyjskich w Królestwie. Być może, iż niektóre z nich wydadzą w przyszłości owoce dobre, ale pewnie nie na ten cel przeznaczone były.—Wiele dobrego zburzono, wiele znowu co się miały i mogły rozwijać zgnieciono — czy z posianych co wyrośnie? przyszłość okaże. Autor z zimną krwią widza dalekiego przypomina oswobodzenie i uwłaszczenie włościan, reformę miasteczek, rozdanie dóbr, zmniejszenie klasztorów, polepszenie bytu niższego duchowieństwa, stanu szkół, hipotek itp. Wiele z tych reform ułudny mają pozór, a w rzeczywistości celom, który sobie zakładały i osiągnęły, było dotąd tylko zniszczenie — organicznej niema, próżno byśmy jej szukali.

Byt szkół szczególniej nawet w porównaniu do ich ucisku za Mikołaja — wcale nie jest świetniejszym. Szkoły ludowe są imieniem nie rzeczą, wszędzie ignorowanie lub prześladowanie języka odejmuje nauce najskuteczniejsze rozszerzania narzędzia, utrudnia oświatę i czyni ją niemal wstrętliwą.

Nie tajno też powinno być autorowi, co Katków cynicznie kilkakroć przyznał za system dzisiejszy, iż w Polsce światło przytłumić potrzeba, póki Rosja go więcej nie pozyska. System ten widny wszędzie, w ograniczeniu liczby uczniów, w należnych od nich uciążliwych opłatach. w klasyfikacji szkół niedorzecznej na narodowości, na stany, na wyzuania.... Kwestje też religijna z liberalnego stanowiska autora widziana nie dosyć się uwydatnia z całą swą wstrętliwą fizjognomją rozuzdanego ucisku. — W rzeczach wiary tylko zupełna swoboda cóś pożądanego dla przyszłości wydać może.

Wszystkie części składowe społeczeństwa przechodząc z kolei, autor charakteryzuje one ze stronnictwa swego — niezależnego. — Nie dziwujemy się, że rola niemieckiego żywiołu wmięszanego w polski con amore jest narysowaną i z wielu miar trafnie znowu.

„Z Niemców — nowo narodzone w kraju pokolenie przynajmniej nauczyło się już czuć po polsku. Wielu Niemców brało udział w ostatniem powstaniu. Pomiędzy przemysłowcami i robotnikami w fabrykach, którzy się tu przenieśli, częstą znajdujemy nienawiść dla Polaków. Jednakże te sympatje, które dawniej Rosja w tym żywiole dla siebie znajdowała, od r. 1866. i zachcianek rusifikacji zupełnie się teraz zmieniły. Teraz, wyjąwszy mętnych pojęć doktrynerów i płochych umysłów, ludzie cywilizowani wszelkiej narodowości, patrząc na nowo-rosyjskie gospodarstwo w Polsce, powtarzać muszą owo Machiavellego wyrażenie: „*Ad ognuno puzza questo barbaro dominio.*" Rządy te w stosunku do wszystkich klas narodu dobrze są tu nacechowane. „Rosya Murawiewowska, policyjno-demokratyczna i nihilistowska, nigdy ducha Polski zmódz i zniszczyć nie potrafi; o tem: „*point de reveries*".

Następny rozdział maluje dawny i teraźniejszy stosunek Prus do Polski, począwszy od Fryderyka W., jawnego nieprzyjaciela naszego; z właściwą autorowi bezstronnością i wyświetleniem stron ujemnych i dodatnich, których egzystencyi my przynajmniej wcale zaprzeczać nie myślimy. Wpatrzywszy się w stan dzisiejszy W. Ks. Poznańskiego i Prus zachodnich, trudno pewnym wpływom zbawiennym zaprzeczyć, choć ubolewać przychodzi, że one nie woli, ale sile instytucyi przypisać należy; że tu szerzej i sumienniej nie pojęto praw narodowości.

Austrya i Polska idą następnie. — Rozdział to obszerny i równie przedmiotowo jak poprzedzające opracowany. Objęto w nim i kwestyę rusińską. — Autor skłania się do wydzielenia Galicyi z Cislitawii, a zbliżenia jej do Węgier lub nadania odrębnego stanu na wzór Kroacyi.

*) Dajemy ustęp w oryginale:

„Ruinirt, liquidirt, sequestrirt, konfiscirt — dies in aufsteigender Klimax das Schicksal des russisch-polnischen Grundbesitzers. Konsignirt, arretirt, internirt, deportirt, strangulirt oder fisilirt dies die Leiter russisch-polnischen Unterthanenglücks. Für die misera plebs setzte es zwar freies Eigenthum und Plünderung des Herrengutes, Denuntiantenlohn und orthodoxen Firlefanz — aber auch allgemeine Erwerbsstockung, Beamtenunfug „freiwillige" Bekehrung und Kirchensperre, grossrussische Zwangsgrammatik, wozu sich sodan Misswachs und Hungertyphus gesellt haben."

Stosunek Francyi i Polski, krótko historycznie nakreśliwszy, zwraca się piszący do Polski stosunku z niemieckim narodem. „Francya i Polska uderzają wielkiemi analogiami charakteru, — Niemcy i Polska sprzecznościami wielą. Tu — zręczność, instynkt, namiętność, szybkość, ofiarność i pragnienie swobody; tam — gruntowność, rozwaga, cierpliwość, porządek, oszczędność i poszanowanie prawa. Gani Polak w Niemcach powolność, serca ciasnotę i skąpstwo, dumę kulturtregerską i pedantyczność; Niemiec znów Polakowi zarzuca naprzód opuszczenie się brudne i bezład, brak gospodarności, roztropności, prawdomówności i zaufania i widzi w nim dziecię młodego a niewyrobionego społeczeństwa. Ale różnice nie idą tak daleko, aby wyższemu powinowactwu ducha stały na przeszkodzie, pokrewieństwu, które Niemców z Polakami związało i solidarnemi uczyniło wspólne w imie tradycyi i cywilizacyi działanie na wschodnią Słowiańszczyznę."

Jakeśmy mówili już, główną ideą autora jest właśnie przejednanie żywiołów niemieckiego i polskiego, i postawienie ich w nowej Polsce na straży cywilizacyi. Rozdział ten polecamy czytelnikom do głębszej rozwagi, bo o to na nim opierając się autor, przychodzi do uwieńczenia dzieła, którego przedostatnia cząstka nosi tytuł „*Nowej Polski*." Tę Polskę nową uznaje on nietylko możliwą, ale konieczną — tu przechodzimy z nim na ciemne obszary politycznych kombinacyj i *desiderandów*, wśród których — wyznajemy — poruszać się na'n trudno, a przyszłości przesądzać niepodobna. Nowa Polska anonyma składałaby się z obłamów odzyskanych dawnej Polski, przypartych do Bałtyku, obdarzonych liberalnemi instytucyami, sfederowanych na podstawie równouprawnienia narodowości, — pod nową dynastyą sasko-polską. Uderza nas w tem tylko, iż wpatrzywszy się w stan dzisiejszy, uznano tu niemożliwość zupełną pozostawienie Polski w sojuszu z Rosyą. Toż samo powiada autor broszury *Russisch Polen*, o której niedawno wspominaliśmy.

Nowa Polska składałaby się więc z polskich prowincyj pod panowaniem pruskiem, z Kongresowego Królestwa, całej lub dwóch trzecich Galicyi, Podlasia, i liczyłaby 13—15 milionów mieszkańców, wśród których byłoby trzy miliony Niemców, jako czynników cywilizacyjnych, dla równowagi Słowianom dodanych. Wszystko to tworzyłoby królestwo federacyjno-demokratyczne, w którem wszystkie narodowości najzupełniej byłyby uprawnione i używałyby autonomii w domu całkowitej, wiążąc się tylko ustrojem związkowym w jedno. — Wszystko, co autor mówi o wymarzonem przez się państwie nowem, jest obmyślane w duchu liberalnym i pojednawczym.

My na tem nasz rzut oka na pracę natchnioną dobrą w arą — kończymy.

W jakim stosunku to co my marzym, co autor snuje, z rzeczywistością dzisiejszą zostaje — trudno wyrzec. My czujemy, że mamy prawo do gwałtownie zahamowanego, przeciętego siłą żywota, że popełniony na nas gwałt nie tylko nam, ale i Europie po dziśdzień czuć się daje, jak każdy występek niepomszczony, my czujemy, że w sprawie naszej niema przedawnienia, częstokroć też od wszelkich z naszej strony uchylamy się ustępstw... co z naszym procesem, wytoczonym przed trybunał sprawiedliwości Bożej i ludzkiej się stanie...? tajemnicą. Wdzięczni jesteśmy anonymowi za dotknięcie kwestyi tej szczególniej dlatego, że to już nie my, ale chłodny świadek i sędzia przemawia za nami. Głos taki zaważy więcej pewnie niż jednostajne jęki nasze; głos ten potwierdzi podejrzane już wołanie o restauracyą prawa do życia, które nam odjęto. — W jakiej mierze wróci się nam to, cośmy stracili, w jakim kształcie, jak naostatek rozwiąże się walka. którą żywioł polski toczy z moskiewskim — w imię cywilizacyi i idei Europejskiej?? Któż to odgadnie...

Zapiszemy tylko, że uznaniem powszechnem, kwestya polska dziś, zamiast stracić na doniosłości swej, podniosła się do wysokości zadania humanitarnego, zadania przyszłości świata, jego spokoju a normalnego pochodu ku dalszym przeznaczeniom.

Dr. Omega.

Pisma Adama Mickiewicza. Nowe wydanie zupełne. Tom VI. — Biblioteka pisarzy polskich. Tom 59. Lipsk. F. A. Brockhaus. 1869 r. 8vo 199 str.

Zacznijmy od tego miłego dla nas oznajmienia, iż niniejsze wydanie Brockhausa, jak wskazuje na czele położone świadectwo p. Wł. Mickiewicza — jest uprawnione i podjęte w skutek umowy z rodziną poety. Ustaje więc wszelkie posądzenie o nadużycie któreby firmie, tak zaszczytnie w Niemczech znanej i zasłużonej, uwłaczać mogło. — Tom ten, jak paryski, zawiera: Pierwsze wieki historyi polskiej, — Żywilę, — Dwa Hymny, — Elekcyę Nerwy, — Nekrolog Garczyńskiego i pomniejsze pisma Mickiewicza. (Między innnmi łacińską odę na wzięcie Bomarsundu).

Z tego powodu godzi się też w ogóle powiedzieć kilka słów o Bibliotece Brockhausa, przedsięwziętej na wzór wydawanych przez niego hiszpańskiej i włoskiej. — Zawiera ona już pięćdziesiąt dziewięć tomów, w których liczbie są: Mickiewicz, Słowacki, Czajkowski, Krasiński, Norwid, Gosławski, Witwicki, Ujejski, Gaszyński, Zacharyasiewicz, Niemcewicz i t. d.

W przedostatnich czterech mieści się:

Alkhadar. Ustęp z dziejów ojców naszych przez Edmunda Chojeckiego, wydanie drugie poprawne (1869 t. I. 295; t. II. 309; t. III. 258; t. IV. 235.)

O Alkhadarze i autorze Alkhadara nie potrzebujemy mówić szerzej, ani ich przypominać. Autor wprawdzie, przeniósłszy się do Francyi i zyskawszy prawo obywatelstwa w literaturze francuskiej, nieco o nas zapomniał, myśmy o nim nie zapomnieli.

Jest to jeden z rzadkich, wytrwałych pracowników, z talentów, które nie posługiwały nigdy przekonaniom modnym i chwilowym, stojąc przy raz uznanej prawdzie. — Od podróży do Krymu, Czechii i t. p. do ostatnich swych w polskim języku pism. Chojecki należał i należy do demokratycznego obozu emigracyi, co mu nawet może, przy dzisiejszych kraju usposobieniach, w opiniach jego szkodzić mogło. Wytrwanie w zgodzie z zasadami i przekonaniami dziś do zasług należy, tak jest rzadkiem. Choćbyśmy nie podzielali idei, poszanować musimy wiarę w nie stałą. W literaturze francuzkiej znanym jest Charles Edmond jako historiograf podróży, feljetonista, powieściopisarz i dramatyczny. Kilka jego dramatów z wielkiem powodzeniem urzymało się na scenie. W języku polskim Alkhadar jest głównem dziełem autora, a jedną z najlepszych nowych powieści naszych. — Nowe wydanie zostało powiększone i poprawione.

(Do wydawnictw Lipskich należy przy tej zręczności dodać rozpoczętą przez E. Ł. Kasprowicza jeszcze w r. 1866: Biblioteczkę nabożeństw katolickich, której pierwszy tom zawiera: Czyste westchnienie do Boga (miniaturowe wydanie, str. 422.) drugi — O naśladowaniu Chrystusa. (str. 303).

Następne tomy miały zawierać jedno z dzieł św. Alfonsa Maryi Liguori. — Dziwi nas, że ta biblioteczka, dogodna formatem, ładna i niedroga, tak mało dotąd rozpowszechnioną została.

Die dreitägige Schlacht bei Warschau — 28., 29. und 30. Juli 1656. „Die Wiege preussischer Kraft und preussischer Siege." — Beitrag zur Brandenburgisch-Schwedischen Kriegsgeschichte. Nach bisher ungedruckten archivischen Quellen dargestellt von August Riese, königl. pr. Oberst-Lieutenant z. D. mit 1 Plan des Schlachtfeldes und 7 Beilagen. Breslau. Verlag von Max Mälzer. 1870. 8. 213.

Bitwa ta opisana i u naszych historyków obszernie i u Puffendorfa ze szczegółami i planami Dalberga; znalazła naprzód u obcych monografa w profesorze G. Droysen, który w r. 1865 opis jej umieścił w pamiętn. kr.-saskiej akademii. — P. A. Riese bierze ją za temat militarnego spisu, pod względem czysto-wojskowym. Posłużyły mu do studyów archiwum państwa, rękopisma Sztokholmskie po Dahlbergu, archiwum w Arolsen, biblioteki Gdańska i Toruńska i mnóstwo broszur współczesnych. — Ważniejsze źródła nowe przedrukowane są w dodatkach do dzieła, które tylko wskazujemy jako źródło nowe do porównania z naszemi, starannem ściągnięciem szczegółów odznaczające się.

Fragment powieści przez Leonarda Sowińskiego. — Lwów. Nakł. Mrówki. 1869. 36 str.

Traf chciał, żeby się nam prawie w jednej zbiegły godzinie na stoliku — Norwidowe *Słowo* i Sowińskiego *Fragment*; czytaliśmy jedno po drugiem. Niema najmniejszej analogii między poematami, a przecież jest pewne pokrewieństwo ducha między niemi, jest bodaj podobna filiacya i rodowód. Norwid do starszej generacyi tych poetów należy, do których Sowiński liczy się jako młodsze pokolenie. Oba ludzie talentu, obdarzeni szczęśliwie i dłużni światu wiele, bo od Boga wiele wzięli. — Więc słówko o Sowińskim.

Znamy go dawniej — formę ma udatną, zakrój szeroki i śmiały — myśl po za temi czarami słowa i melodyą pieśni jakoś ciemna. Jest li to poeta przyszłości czy zwątpienia, kryje się tam coś dodatniego w tej energii, czy tylko rozpacz chwili uciskiem ducha brzemiennej??

Na to zdaje się odpowiadać ironia gorzka pięknego poemaciku, który mamy przed sobą. W nim forma ta niezaprzeczenie piękna, użytą jest do wypowiedzenia myśli silnej, chłoszczącej społeczność jak bicz Juwenalisów.

Osnowa jest bardzo prosta. — Chłopiec pełen ideałów w duszy, czysty, poczciwy, wierzący w kobietę kapłankę, dostaje się na pastwę zepsutej niewiasty, odczarowującej go i ściągającej na ziemię. — Morałem i ziarnem powieści, że kto chce być mężem, ten siłę męża przeciw pokusom mieć powinien. — W przepysznych strofach wypowiedziana ta wielka prawda, której bodaj nikt jeszcze z taką nie wyraził potęgą.

Nic pospolitszego nad wyrzekania przeciwko niewieście — czemże są Dziady i połowa poezyj pierwszych Mickiewicza — ale tam się boleje nad losami miłości, — tu obwiniona kobieta, ale razem obwiniony i ten, który się jej czarom daje owładnąć — tu proces wytoczony sercu i temperamentowi — duszy i ciału... i zepsutemu społeczeństwu. To właśnie cechuje poemat piętnem chwili, zarówno jak język i forma dzielna i śmiała.

Fragment ten jest niepospolity w swym rodzaju piękności, a co więcej ma fizyognomią własną, jest oryginalny. — Nie Hejne to i nie Słowacki, ani Don Juan Byronowski, rodziciel obu... ale coś pokrewnego im wszystkim a samoistnego.

Oto próbka:

Dajcie mi furyi bicz i pochodnię hańby piekielną,
Wydarłbym z bratnich serc ten szał, gadzinę tę bezczelną,
Harpię młodej krwi, hyenę wiecznie wściekłą z głodu —
Niech wyłaby jak pies konający w oczach narodu —
Ileż to mężkich dusz nadziejami wielkich za młodu,
Ile ogromnych sił z namaszczeniem i wolą dzielną,
Nagle runęło w proch, trucizną jej tkniętych śmiertelną..
Gdzież pomniki ich prac? gdzie plon stéranego zawodu.

41.

Święty uczucia skarb, ideału boskie ołtarze,
Marzenie, pieśń i czyn! ah! wszystko ponieśliśmy w darze...
Uroczej płci — królowej dłuta, pęzli. atramentu,
Smyczków, sztyletów, kul i kochanków biednych lamentu.
Albożi ja? i t. d.

O zadaniu zaczepionem przez autora wiele a wiele mówićby można; ale o tem innym razem.

J. I. Kr.

Emancypantka. Obrazek sceniczny w jednym akcie przez Wł. Bełzę. Poznań. Nakł. i czcionk. Ludw. Merzbacha. 1870. 8vo 32.

Autor tego obrazka, ładnym i łatwym wierszem napisanego, znany już jest z wielu udatnych poezyj mniejszych rozmiarów, w których dowiódł talentu formy. Szczególniej liryczne jego próby były czasem bardzo wdzięczne i miłe. Wszystko to jednak przekonywając o darze Bożym, powinno pobudzić do uprawy i pilnej około niego pracy. Od lirycznej próbki takiej, od poemaciku nawet do utworu dramatycznego, odpowiadającego wszystkim warunkom sztuki, — przestrzeń jest wielka. Daje się to czuć w Emancypantce, ładnym i swobodnym wierszem pisanej, mającej ustępy szczęśliwe, ale, jako całość, niezaspokajającej. Obrazek dramatyczny z tytułem Emancypantki zdawał się wymagać typu odpowiedniego w głównej postaci. Julia, owa emancypantka, nie jest właściwie nią, ale po prostu panną nieco znudzoną, która się za mąż wydać pragnie, i w której pochwytane lóżne myśli, grają więcej z temperamentu niż z głębokich przekonań, jako środek raczej niż jako zadanie życia. — Naiwna Zosia, stanowiąca kontrast i przeciwwzór. P. Grącki, bogaty wdowiec, któremu idzie przedewszystkiem o swobodne zjedzenie w domu objadu Kazimierz ogólnik, nie dosyć indywidualizowany, składają dramatis personae. — Od takiego obrazka nie wiele wymagać można, wszakże ustrój jego winienby być staranniejszy, ruch więcej upowodowany, naturalniejszy. — Niewprawność młodzieńczego pióra zdradza się co chwila, a ratuje tylko wiersz udatny i staranny.

To poczucie piękna formy — bardzo szęśliwe — wydatnem jest we wszystkich poezyach p. Wład. Bełzy, ale forma, która jest potęgą, jest przecie tylko środkiem, i nie jest jeszcze wszystkiem. Daje siłę, ale nie oznacza jej kierunku. Ten kierunek może tylko dać surowa praca, wykształcenie siebie, wyrobienie człowieka. Drzewo, by dawało owoce, powinno rosnąć, być zaszczepionem, rozkrzewić się i żywić sokami, które zdrowy pokarm dają. — Człowiek jest nierozdzielnym od pisarza, a pisarz rośnie z niego tylko — pracy więc życzymy młodemu poecie, czuwania nad sobą, a że zawód to choć świetny ale ciężki... uzbrojenia się w odwagę i cierpliwość.

Unja. Poemat Henryka Hugona Wróblewskiego, z illustracją Leona Picarda. (Dochód na rodzinę Syrokomli.) Kraków. Nakł. J. Siedleckiego — 8. 1869. 24 str.

Są zaprawdę utwory, o których przy najlepszej chęci trudno coś stanowczego powiedzieć; w których myśl z formą się kłóci, w pomyśle jest jakaś pierworodna wada, w cielesnych okładkach coś nieokreślonego i ostatecznie narodzone dziecię, — nie zorganizowane jest do żywota.

Największe patrjotyczne natchnienie, miłość ojczyzny najgorętsza... niestarczą jeszcze na stworzenie poematu, gdy poecie albo P. Bóg nie dał szczególnego daru wieszczego, albo on go jako z iskry w sobie zawartej nie wyrobił. Cóż powiedzieć mamy o tej poezji na temat Unji wyśpiewanej —? niestety — najgorsza rzecz, że to nie poezja ale deklamacja, że to patetyczna proza, że to są wiersze — i nic więcej. Vox, vox... preterea que nihil. Ludzi autora to, że śliczną i szczytną wziąwszy ideę zdało mu się, jakby jej jednej starczyło na poemat... Trzeba poematowi ciała... a tego słowa same nie dadzą. —

Sprawa polska i stosunek do niej Galicji w obec politycznego położenia Europy przez Wojciecha Szulz. Nakł. J. Siedleckiego. Kraków. 1869. 8ka 35 str.

Przyznamy się do tego defektu, że broszur politycznych nie lubimy wcale, naprzód dla tego, że strawy politycznej obficie mamy w tych żłobach które się zowią dziennikami polityce poświęconemi, powtóre, że polityka w broszurach jest kazanie przed pustemi ławami... Ci tylko słuchają (dziadkowie kościelni) co muszą. Sprawę polską z potępienia hurtownego tego rodzaju literatury wyjąć należy, rzadka rzecz u nas — jest rozsądna i chłodno napisana — jest pełna zdrowych prawd... Zarzuca ona Galicji fantastyczną nieco politykę prowincjonalną i ma słuszność. — Stan Francji i położenie dzisiejsze Europy dobrze i trzeźwo narysowane, choćbyśmy może nie na wszystkie zapatrywania się, nie godzili. — Polecamy wstęp. Dalej co autor mówi, ustęp o polityce galicyjskiej (str. 30 i 31). Naostatek zakończenie..., pełne prawdy: kiedy więc hasłem Galicji będzie narodowa, nie zaś prowincjonalna polityka. —

Schlesische Fürstenbilder des Mittelalters. Im Namen des Vereins für das Museum Schlesischer Alterthümer in Breslau herausgegeben von Dr. Hermann Luchs. Heft 1 — 12. Breslau. Trewendt. 1868. 1869. 4to.

Zwrócić należy uwagę polskich miłośników starożytności i sztuki na dzieło to, bardzo starannie i umiejętnie wykonane, a razem w cenie tak przystępnej, iż może mniej zamożne zbiory zbogacić. — W objaśnieniach znajduje się wiele szczegółów do historji Piastów szląskich i kraju tego tylu stosunkami z Polską połączonego. Pod względem sztuki grobowce te i ozdoby z XIII.—XV. wieku są wielce zajmujące, a tablice acz niewytworne nic nie pozostawiają do życzenia. Cena zeszytu nie przechodzi 2

złt. pol. Niektóre z tablic są kolorowane. Znajdują się tu grobowce Piotra Nowaka bisk. wr. (XV w.), Bolesława ks. na Szląsku (XIII. w.), św. Jadwigi (1242.), Henryka pobożnego (1241.), Henryka VI. (XIV. w.), Przemysława (XIII. w.), Bolesława ks. na Lignicy (XIV. w.), Henryka ks. na Lignicy (XIV. w.), Anny ks. Cieszyńskiej (XIV. w.), Henryka I. ks. na Szląsku (pocz. XIII. w.), Henryka IV. (1290.) itd. — Historyczne przypisy uczenie opracowane. — Do historyi i ikonografji polskiej bardzo cenny i miły przyczynek.

Kningos Tejsibiun prancuziszkaj per Kunegą Lammeną suraszytos o lietuwiszkaj iszgulditos per Błodisława Dębskia (kunegą Zemajcziu Wiskupistes.) Pariżiuje. Kasztu B. Dębskia. Drezdene. Spaustuwe J. I. Kraszewskia. 1870. —

Przekład litewski Lamennais'go Paroles d'un Croyant, pięknie wykonany przez JM. ks. Władysława Dębskiego. Szczupła dotąd literatura litewska pomnaża się o jedną więcej książeczkę. Napisaną szczególniej dla ludu, boć też językiem tym lud tylko czyta. Tem więcej się zaleca ta praca, że i przekład i wydanie jest czystą ofiarą przekonań, jest prosto podarkiem . . najbezinteresowniej ofiarowanym braci w Chrystusie... pozbawionej pokarmu.

Niemieccy uczeni zwrócili na język litewski uwagę, mamy w przeciągu ostatnich lat trzech, dwa nowe wydania pieśni Donalitiusa (Donalejtysa) próby słowników itp. — Tymczasem w Litwie nie mogąc języka zniszczyć, kazano drukować litewskie dzieła głoskami moskiewskiemi.— Patrjotyzm nowy wymagał tego!!

Czytelnia dla ludu. Dział VI. — Prace ś. p. Stanisława Jachowicza obejmające powiastki, bajki i wiersze różne. Książ. 1. Kraków 1870. 78 str.

Czytelnia dla ludu. Dział IV. Obrazki z życia zwierząt, spisał Dr. E. Janota. Koza swojska, kot domowy.— Nieco o psach. Książ. 1. Kraków. 83 str. (z illustracjami).

Prace Jachowicza nie potrzebują nowego polecenia, dla dziatek są wyborne; miłość dzieci je natchnęła, przejęte nią wnoszą do serc młodzieży to uczucie, które uszlachetnia istotę ludzką.

Miłością też człowiek zwierzę powoli ugłaskuje, uczy je kochać, podnosi. — Może się to zda komu paradoxem? Zwierzę ma instynkt miłości ograniczony wielce w stanie natury — rozwija go wielce zbliżenie do człowieka. Bardzo ciekawe z życia zwierząt są obrazki Dr. Janoty, . . . bo oparte na postrzeżeniach własnych i długich badaniach natury. — Chociaż rehabilitacja kota już tu nie jest pierwszą a może się nazwać ułaskawienie jego tryumfem człowieka — trudno dlań o współczucie. — Coś dzikiego zawsze w nim tkwi. — Pies to prawdziwy towarzysz i przyjaciel, a kto nie lubi psa, można go posądzić, że do niewielu istot w świecie się przywiązać jest zdolny. Uczyć lud miłości zwierząt w ogóle, przyczynia się do ułagodzenia charakteru: a przez obrazki podobne zwolna się też przygotowuje do przyrodniczych wiadomości obszerniejszych.

Czytelnia ludowa, jak widziemy, rozwija się szczęśliwie — co i na dal — daj Boże. —

Król Don-Juan. Komedja w pięciu aktach, przez Adama Bełcikowskiego. We Lwowie. Nakł. J. H. Richtera. 1869. 8vo. Str. 108.

Jest to osobny oddruk ze Strzechy, ale się przyznajemy, żeśmy dopiero teraz przeczytali ten dramat, gdyż czytanie utworu scenicznego porozcinanego na kawałki, często bardzo drobne, jest raczej męczarnią niż przyjemnością. Nim o nim coś powiemy, chcemy właśnie zaczepić o tę kwestję rozdrabiania rozmaitych produkcji literackich dla potrzeb dziennikarstwa. Literatura perjodyczna wszędzie prawie pochłania dziś całe siły umysłowe w Niemczech, we Francji, w Anglji, jest ona formą wieku, ale piszący do perjodyków nie zawsze się zastosować umieją i chcą do niej. Dramat czy powieść nie piszą się dla dziennika, tylko się w nim mieszczą na los szczęścia, poćwiartowane niemiłosiernie. Redaktorom zdaje się, że nożyce mogą zastąpić wszystko —

Dzieje się potem z nieszczęśliwym utworem tak rozdrobionym, że go nikt nie czyta, lub czytając w homeopatycznych dozach całości, ani osądzić, ani poczuć nie może. Są rodzaje opowiadań, ktore może zyskują na tem, że się je jak olejek rycinowy bierze co kilka godzin po łyżce stołowej, bo inaczej by się ich nie zniosło, ale wiele z nich traci na tem. Redakcje w ogóle powinnyby uważać co się da krajać i jakby należało dzielić, aby dzieło nie traciło. Dramatu mniej nad jeden akt właściwie drukować nie można, inaczej zrozumieć go trudno — ocenić nie sposób, jeśli się trzy miesiące ciągnie. Przypuściéby trzeba nadzwyczajne siły umysłowe w czytelnikach, ktore dosyć są niepowszednie.

Król Don-Juan to August II. jak go zowie autor w przedmowie naśladowca szczęśliwy krola-słońca Ludwika XIV. Treścią sztuki jest miłość prawdziwa wśród miłostek sztucznych lub zmysłowych. . . . Bohaterką panna Duwal córka winiarza, która szczerze kochała w królu człowieka, a pragnęła tylko serca. Obok niej staje sławna hr. de Kozel, po której w polskim języku zostało przysłowie, stosowane do lekkich istot zwanych długo „Mamsel de Kozel" i pani Feszen siostrzenica prymasa Radziejowskiego. — Pani Feszen najdawniejsza kochanka Herkulesa, pani Kozel najupartsza ... brat jej hr. de Rantzau, Wilhelm i Robert, oficerowie gwardji, stanowią cały personał dramatu, osnutego nader umiejętnie, zręcznie i co do budowy mogącego zrównać z najmisterniejszym francuzkim. Ta architektonika dramatyczna wcale u nas nie jest pospolitą.

Osób nie wiele, charaktery dobrze pojęte, ruch w dramacie naturalny i łatwy . . . ale co nadewszystko na pochwałę zasługuje, to doskonałe przejęcie się duchem i charakterem epoki. Znać, że autor nietylko Saxe Galante studował, ale mnogie pamiętniki malujące prywatne życie Augusta II. — Czujemy się w pośrod tego świata, dla którego trudno mieć szacunek, i współczucie. — Autor potrafił się postawić tak na tem stanowisku galanterji, iż ją nam zupełnie naturalną i pojętną czyni, jakkolwiek jest wcale nie dzisiejszą. Ta zmysłowość pokryta mariwodażem słów lekkich i świetnych, nowym wcale jest światem, ale jak najściślej historycznym.

Jedno byśmy zarzucić mogli autorowi, że może nie dosyć sprężyście, nie dość wybitnie, zbyt rozciągle prowadzi dijalogi, tak, że od nich sytuacje niektóre słabną. — Nigdy prawie oprócz Henryki Duwal żadna z tych osób do namiętniejszego nie podnosi się wyrazu; mówią ładnie i za wiele. Jest to w charakterze czasu, ale na scenie i dla sceny dramat musiałby być żywiej djalogowany, bo warunki przedstawienia a czytania są inne. Jesteśmy pewni, że dobrze i starannie odegrana komedja ta miałaby powodzenie. Jest wypracowaną, obmyślaną troskliwie i umiejętnie, nie zaniedbano w niej słowa i jako obraz historyczny przewyższa inne swe współzawodnice.

Wspomnieliśmy dramat historyczny, to drugie zadanie, o któremby ze stanowiska teoretycznego wiele mówić można. — Czy istnieje w istocie i czy istnieć może właściwie historyczny dramat, czy on jest teatru zadaniem? To pytanie, nad którem by obszerniej zastanowić się po tylu u nas próbach — należało może. — Mamy mnóstwo takich obrazów, które są kulawe, jako dramata dla wymagań historycznych i kulawe jako historja dla dogodzenia warunkom dramatu. Na scenie też może nie historja danych chwil, ale serca ludzkiego odegrywać się powinna, które jest wszędzie i zawsze sobą samem. Odcień ledwie stanowią barwy wieku i stopień cywilizacji. — W jakiej mierze byli w swych dramatach historykami Schiller i Göthe? czy przeniesienie siebie i widzów w przeszłość jest możliwe i pożyteczne, czy sztuka na tém nie traci? Gdzie się poczyna wierność historyczna i gdzie są jej granice? Co wolno zaniedbać a co należy zachować? Wszystko to rozwikłać byłoby zadaniem krytyki umiejętnej, a choć natchnienie i talent starczą, za teorje bardzo często — nie straciłyby, gdyby nieco drogę swą jaśniej widzieć mogły. Nie jest wszakże zadaniem pisma tak ograniczonego rozmiarami swemi jak nasze, obszerniej się nad tem rozwodzić? wskazujem je tylko tym, które stoją na straży literatury i właściwej na tem polu do pracy powoływać powinny.

Mówiliśmy, iż p. A. Bełcikowski zajął obok hr. Tarnowskiego miejsce docenta przy Uniwers. krakowskim. Znamy go z wielu prac poważniejszych i wielkie na nim pokładamy nadzieje — choćby nie obudzał zrazu zachwytu, jaki naturalnie rodzi zjawienie się na katedrze hetmańskiego potomka — może rachować na trwalsze uznanie w przyszłości. —

Diletanci przechodzą, profesorowie zostają. —

Dr. Omega.

Rozmaitości.

— Odebraliśmy zdanie sprawy komisji pomocy naukowej, dla młodzieży polskiej w Szwajcarji (Rok szósty) — podpisane przez hr. Wł. Platera i p. E. Landolt, prof. szk. politechn. — Widziemy z niego, że z funduszów w większej części z kraju nadesłanych, które wynosiły 8,218 fr. 34 c. z użytkowano tylko 4083 franków; pozostało w kasie 4135 fr. 34 c. Dawano z summy tej subsidja miesięczne (po 50 fr. i pomoce jednorazowe uczniom, co wyniosło 3517 fr. Reszta poszła na koszta administracyjne. Jest rzeczą szczególną, że Galicja, która najmniej się zwykle przyczynia do składek tego rodzaju, w dochodach Pomocy Naukowej Szwajcarskiej, miała najznaczniejszy udział — przeszło 2,000 fr. Jakim sposobem hr. Plater potrafił tego cudu dokazać — jest tajemnicą.

— **Przemysł nowy.** W Paryżu zjawiły się nie dawno (w Styczniu) wyroby zupełnie nowe, zdające się mieć przyszłość przed sobą. — Pochodzą one z Ameryki, gdzie już przed kilką laty zawiązało się towarzystwo: United Nickel Company, mające na celu pokrywanie osadem galwanicznie otrzymanym przedmiotów z miedzi, bronzu, cynku, żelaza, słowem łatwo rdzewiejących. Nickel jest bardzo twardy, i nawet w cieniuchnej warstwie opiera się wielkiemu naciskowi, na zimno nawet w zetknięciu z wodą nie rdzewieje to jest nie niedokwasza się; daje się bardzo pięknie polerować i ma barwę dosyć miłą dla oka. — Nicklowanie więc, ze wszech względów bardzo może być pożyteczne. W Paryżu towarzystwo założyło filjalną fabrykę pod dyrekcją znanego elektrogalwanisty p. Gaiffe. Dotąd nie umiano galwanicznie osadzać nicklu, którego przyrządzenie na ten cel, winniśmy p. Adams z Bostonu. Process Adamsa różni się od zwykłego pp. Klein i Jacobi, z pomocą którego, osadza się żelazo. Nicklować można i blachy rytowane sztycharskie.

— **Jaskółki** jak wiele innych zwierząt, miały przyjaciół i przeciwników, jak wróble, krety i ropuchy, zostały zrehabilitowane stanowczo. Jeden z obrońców jaskółek p. Victor Châtel, już się wahał przyznać, czy czasem jaskółka nie wypija tyle ziarn i nie zjada tyle owoców, że wyjadanie robaków przez nią, nie zapłaci tej szkody, gdy pracowity badacz profesor Giebel w Halli, rozbiorem żołądków 73 jaskółek młodych, w przeciągu czasu od 18. Kwietnia do 24. Czerwca dowiódł, iż z nich 46 karmiło się wyłącznie robaczkami, pająkami, muchami, a tylko 7 pestkami owoców i t. p. Reszta żyła i jednemi i drugiemi. — Rozbiór 46 jaskółek starych, wykazał ten sam stosunek; trzy żyły owocami, inne robaczkami.

— **Piąty między-narodowy Zjazd** (Congrès) *anthropologiczno-archeologiczny*, zwołany jest na d. 1. Października 1870 r.

Komitet organizujący przygotowuje wystawę narodową anthropologiczną i przedmiotów z epoki przedhistorycznej. Na programie oprócz tego, zapisane są odwiedziny Terramary w prowincji Modeny, nekropolis etruskiej w Marzabotto i kilku innych miejscowości zajmujących dla archeologów pierwotnych wieków. Rząd włoski, municypalności Bolonji, Modeny, Rawenny, osoby wysoko położone, gorąco się zajmują kongresem; książe Humbert przyjął tytuł protektora. Członkowie komi-

tetu organizacyjnego oświadczyli mu za to wdzięczność swoją w adresie pysznie na pargaminie spisanym, illustrowanym minjaturami, herbami miast i arabeskami kolorowanemi i złoconemi, w stylu odrodzenia XV. wieku. Autorem tego rysunku jest paleograf z Bolonij, p. F. Vellani. Profesor Capellini, sekretarz kongresu wręczył ten adres księciu w Neapolu, przed tygodniem.

— **Statystyka ludzkości.** Z początkiem roku, *Les Mondes*, taką dają statystykę ziemi naszej: Ludność cała ocenioną jest na 1,228.000.000. Z tych plemię kaukazkie wynosi 360,000.000, mongolskie 552,0000,000, ethijopskie 190,000,000, malajskie 176,000,000, indo-amerykańskie jeden milion. Liczba języków, któremi się posługują ludzie, dochodzi do 3,642; liczba wiar wyznawanych, do tysiąca. — Umiera w przecięciu rocznie 33,333,333 osób, dziennie 91,554, na godzinę 3,780, co minuta 62, na sekundę jeden... tak że każde uderzenie serca ludzkiego zwiastuje zgon jednej istoty. — Średni wiek ludzki oznaczono na 33 lata. Czwarta część ludzi umiera w wieku lat 7 lub przed 7 rokiem, połowa w 17 roku lub przed dojściem ich... Na 100,000 ludzi jeden dościga lat 100; na 500 jeden 90; na 100 jeden 60. — Ósma część ludności męzkiej ogólnej służy wojskowo (!) Na tysiąc osób dochodzących do lat 70 wieku, 43 jest stanu duchownego, mowców lub przemawiających publicznie, 30 gospodarzy rolnych, 33 wyrobników, 32 żołnierzy lub wojskowych urzędników, 29 adwokatów lub inżynierów, 24 doktorów. Ci, co się poświęcają ocalaniu od śmierci drugich, sami najwięcej ofiarą jej padają.

— D. 15 Lutego zmarł w Warszawie w 77 roku życia Nadrabin okręgów Warszawskich **Baer Meisels**, którego pogrzebowi towarzyszyło z górą 40.000 izraelskiej i chrześciańskiej ludności. Zmarły należał do tych, których wpływ zbliżył ku sobie społeczność izraelską z chrześciańską, w duchu miłości kraju. Należał on do Delegacyi i pogrzebu d. 2. Marca. Był to charakter zacny, mąż prawy, umysł uspokojony i światły. — Polska straciła w nim czcigodnego i zasłużonego obywatela.



P. S. M. w Pr. Jużeśmy kilkakrotnie wspomnieli w korrespodencij to, co dziś panu na jego pytanie odpowiadamy. Rozpoczynając wydawanie Tygodnia w takich rozmiarach, aby cena czyniła go dla jak najwiekszej liczby przystępnym, niepodobieństwem było przewidzieć, iż obfitość materjałów nie dozwoli nam — niestety, pomieścić w szczupłych rozmiarach, co pierwotnym planem było objęte. Pomimo ofiar na jakie narażają dodatki, dajemy je często, a pomimo dodatków zalega kronika naukowa, mnóstwo sprawozdań z książek nowych starzeje i korrespondencij przepada. Aby objąć co mamy w tece potrzebowalibyśmy podwójnych rozmiarów pisma. Z tego powodu musieliśmy wstrzymać **Rachunki z r. 1869.**, które osobno w warunkach wyjątkowych dla abonentów Tygodnia, drukowane będą, o czem w krótce ogłosiemy.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.